CENA EGZEMPLARZA 12 STRONNEGO zł 10

Wydanie B

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY
KURIER POLSKI

Rok V (1949) | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekretariat Redakcji 19-07 Sekretariat Redakcji przyjmuje od godz. 10 — 12 | Boże Narodzenie 1949 roku | Konto PKO „Zryw" nr VI-135. PKO IKP nr VI-140 Konto żyrowe nr 5622 w Narodowym Banku Polskim oddz. w Bydgoszczy | Nr 355 (1490)

A NA ZIEMI POKÓJ!...



SZYMON CZECHOWICZ (1689-1775) MADONNA Z DZIECIĄTKIEM





Pokój ludziom dobrej woli! W słowach tych jakże głęboka zamyka się treść. Jakże silnie przemawiają one do serc naszych Nieprzemijającą Prawdą, opromienioną blaskiem narodzin nadziei Lepszego Jutra ludzkości. Święto Bożego Narodzenia, to święto Pokoju. W symbolice dnia tego, ten właśnie moment odzwierciadlający odwieczną tęsknotę człowieka do Pokoju i Zgody, uwypukla się najsilniej.

Dziś symbolika ta posiada specjalnie aktualną wymowę. Pragnienie, by wojna i nienawiść przestały wreszcie niweczyć największe wartości materialne i duchowe, tworzone pracą rąk i umysłów ludzkich, ucieleśnia się w postaci potężnego ruchu, ogarniającego swym zasięgiem cały świat. Setki milionów ludzi łączy dziś niezachwiana wola przeciwstawienia się wszelkim usiłowaniom pogrążenia świata w nowej otchłani wojny i nienawiści.

Plany tych, którzy dla własnych, egoistycznych celów chcą drogą zbrojeń, agresywnych paktów i prowokacji, drogą ożywiania upiorów militaryzmu i faszyzmu, narzucić ludzkości nową wojnę, potrafi zniweczyć potężny obóz pokoju z narodami Związku Radzieckiego na czele i krajami demokracji ludowej budującymi szczęśliwszą przyszłość, nie tylko własnego kraju, lecz i całej ludzkości.

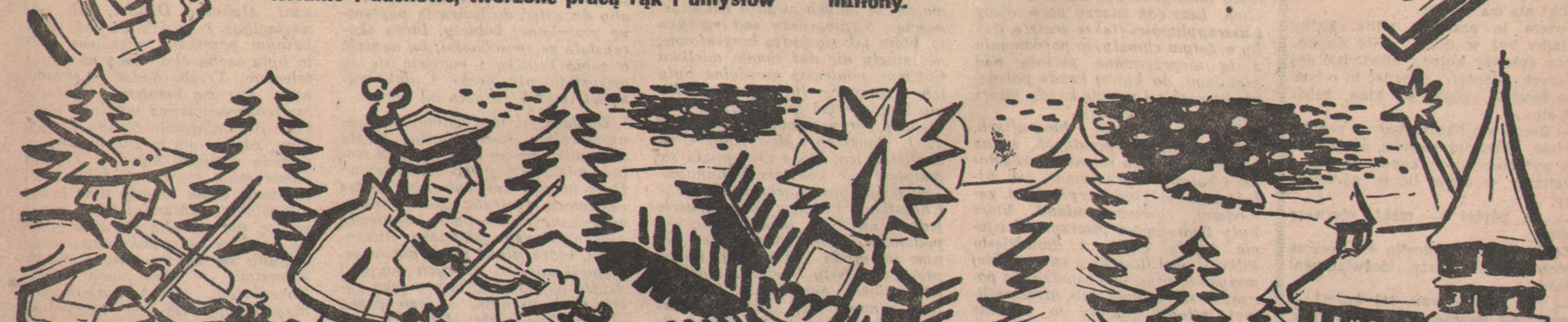
W tym wielkim ruchu nie ma podziału ideologicznego czy wyznaniowego. W szeregach jego kroczą również miliony postępowych katolików. Wszak Zgoda, Pokój i Sprawiedliwość to ideały, o których realizację walczyć jest ich obowiązkiem.

Dlatego też dziś, w dniu tego wielkiego Święta Pokoju i Zgody, serca wierzących jeszcze żywiej biją pragnieniem, by te wielkie ideały odniosły zwycięstwo. Ideały te są fundamentem nie tylko materialnego i społecznego rozwoju ludzkości. Są one nieodzownym czynnikiem dla realizacji wzniosłych zasad etyki i moralności chrześcijańskiej, których wartość dla rozwoju i postępu ogólnoludzkiego jest nieprzemijająca.

Wielki wkład postępowych rzesz katolickich Polski do dzieła przebudowy gospodarczej, społecznej i kulturalnej kraju, jest dowodem, iż wczuwają się one głęboko w rytm przeobrażeń dziejowych, jakich widownią jest nie tylko Polska, lecz cały świat. Wiedzą one, że gwarancją zwycięstwa w walce o Nową Polskę, Polskę postępu i sprawiedliwości społecznej, jest jak najżywszy udział wszystkich w tym wielkim dziele.

Pokój, Zgoda i Miłość człowieka do człowieka, te Wielkie Prawdy Chrystianizmu łączą się nierozerwalnym węzłem ze Sprawiedliwością Społeczną i Postępem. Z wiarą w zwycięstwo tych ideałów, z wiarą iż potężny płomień pragnienia pokoju, zgody i sprawiedliwości, ogarniający cały świat, otworzy przed znękaną ludzkością nową, szczęśliwą erę, — święcą masy katolickie Polski dzień narodzin Bożego Dzieciątka.

Dzień triumfu Nieprzemijającej Prawdy o pokoju ludziom dobrej woli, będzie dniem wkroczenia na wielki szlak rozwoju ludzkości, będzie zwycięstwem tego, do czego tęsknią i o co walczą dziś miliony.



Gustaw Morcinek

Węgiel szepce...



Trudno było nakłonić kogokolwiek ze starszych, aby zgodził się na czuwanie przy pompie. Pompa pracowała od tygodnia pod trzecią pochylnią w żompiu. Gdzieś tam woda się przeżarła w starym wyrobisku i ciekła szeleszczącą strugą pierwszą pochylnią, drugą, dotarła do trzeciej i teraz już ciekła bez przerwy. Tyle jeszcze, że zdołano wykopać głęboką niszę w upadzie, zmontować w niej pompę, przeprowadzić rury i przewody elektryczne i zanim woda zdołała zatopić najgłębszy chodnik, pompa ruszyła.

Była to praca.... Nie, to nie była już praca. To był zaciekły wyścig człowieka z wodą. Chodziło o ratowanie kopalni. Teraz już pompa pracowała rytmicznie, cicho, wytrwale. Woda bełkotała w głowicy pompy, pompa zaś zcicha jęczała. Tak długo, aż wody nie było. Wtedy przychodził sztygar Mołdrzyk i przekręcał kontakt. Wówczas pompa zamierała. Spoczywała, a woda ciekła pochylnią i znowu zbierała się w żompiu pod pompą. Mijała godzina jedna i druga, poziom wody podnosił się, a kiedy już sięgała do wyznaczonej granicy sztygar Mołdrzyk przekręcał elektryczny kontakt i pompa zaczęła pracować. Cicho, rytmicznie, wytrwale. Tyle tylko, że brzęczała wysokim, jednostajnym, ściszonym tonem. Jak napięta struna, gdy ją dotknąć palcem.

Sztygar Mołdrzyk stał nad pompą długo i patrzył na jej pracę. Doznawał złudzenia, że to nie jest pompa, lecz żywe stworzenie. Co więcej, że owo żywe stworzenie tak samo czuje i myśli, jak człowiek. I że tak samo męczy się jak człowiek. I że potrzebuje również tego samego dobrego słowa, co człowiek. Nachylał się przeto nad wylakierowanym jej ciałem i przykładał dłoń. Pod dłonią wyczuwał wysiłek pompy. Wtedy głaskał ją powoli i szeptał jakieś dobre słowa.

— Czemu, panie sztygar, tak pogłaskujecie tą pompę? — zdziwił się Kurzejka, który przyszedł i stanął obok niego.

Sztygar Mołdrzyk podniósł znużone oczy i nic nie powiedział. Oczy Mołdrzyka były bowiem znużone.

— Czemu ją pogłaskujecie? — napierał się Kurzeika, dobry znajomy sztygara Mołdrzyka.

— Czemu? Bo ona żyje...

Kurzejka pokiwał głową i pomyślał, że sztygar Mołdrzyk dobrze powiedział. Pompa żyje. A jeżeliby umarła, woda zaleje kopalnię.

— A gdyby tak... czego nie daj Boże!... Gdyby tak umarła?

— Jej nie wolno umrzeć!...

I na tym skończyła się ich rozmowa.

Dzisiaj sztygar Mołdrzyk miał wielki kłopot, boć to przecież ostatnia szychta przed Świętami Bożego Narodzenia, po południu kopalnia opustoszeje, wieczorem jest Wigilia, a ktoś przecież musi być przy pompie. Że o tym wcześniej nie pomyślał? Wyleciało mu to z głowy i teraz musi się martwić. Usiadł pod ścianą i zaczął liczyć. Dwa dni świąt, to sześć zmian ludzi. A w wieczór wigilijny dwie zmiany. Jedna od godziny drugiej po południu do dziesiątej, druga — od dziesiątej w nocy, do szóstej godziny rano. Razem więc osiem zmian. Trzech ludzi wystarczy.

Poszedł przeto do swojej załogi i zapytał, kto pójdzie do pracy. To nie będzie praca, tylko czuwanie. Taki czuwający górnik będzie siedział sobie spokojnie pod ścianą, może czytał książkę czy gazetę, czy nawet kolędy śpiewać, gwizdać czy grać na harmonice, a od czasu do czasu spojrzy na pompę, co się z nią dzieje i od czasu do czasu popatrzy się, ile jest wody. Potem znowu może robić, co tylko zechce. Tylko nie wolno mu usnąć. Bo diabeł nie śpi. No, kto pójdzie?...

Nikt nie ma ochoty.

Święta to przecież, wilia, każdy chciałby być w domu, pójść do kościoła, śpiewać kolędy, odwiedzić najbliższych, odpocząć, pogadać to o tym, to o tamtym, pójść do kina, zabawić się....

— Boicie się Skarbnika? — zapytał chytrze. Wiedział bowiem, że jeszcze tym pytaniem może kogoś skłonić.

Patrzyły w niego liczne, spokojne oczy.

— Ja pójdę! — rzekł pierwszy Szuścik.

Za Szuścikiem zgłosiło się jeszcze dwóch. Sami starzy, doświadczeni górnicy.

— Nie będzie wam żal świąt? — upewnił się jeszcze sztygar Mołdrzyk.

— Nie robię z gęby cholewy! — mruknął za wszystkich Szuścik.

Dobrze więc! Szuścik będzie czuwał przy pompie w nocy. Przez trzy noce od godziny dziesiątej wieczorem do szóstej rano.

— Dobrze, Szuściku?

— Dobrze, panie sztygar!

I Szuścik zjechał do kopalni wieczorem o godzinie dziesiątej. Miał zluzować Badurę, jego zaś miał zluzować nazajutrz rano Zaręba.

Głupio mu było, gdy stanął w windzie i spojrzał po raz ostatni na świat. Noc była ciemna, w nocy paliły się srebrne kule świetliste, śnieg był w ich kręgu czarny, w głębi zaś, za światłami, był dom, w domu była jasna izba, w izbie jego najbliżsi, drzewko i cisza. Na drzewku paliły się jeszcze świece, gdy wychodził do pracy.

— Eh, głupstwo! — pomyślał i splunął ze spadającej windy do szybu. Wiatr szumiał koło niego, a światło jego lampki spadało rytmicznie po żelaznych belkach ocembrowania.

W podszybiu nie było nikogo. Wyszedł przeto z windy, zadzwonił i czekał, aż winda poleci w górę. Poleciała. Westchnął i ruszył przekopem. Mijał wagoniki z węglem i próżne wagoniki. Cisza była wszędzie tak wielka, że go aż dziwiła. Z tej ciszy przyplątały się znowu wspomnienia wigilijnego wieczoru w domu. Przypomniał sobie rozmowę starej Bajtkuli, co przyszła do nich, bo nie miała nikogo.

— Wiecie, bo w noc wigilijną zwierzęta z sobą rozmawiają... — przyleciał do niego fragment jej opowiadania.

Uśmiechnął się lekceważąco.

— Stara głupstwa plotła! — mruknął.

Uczuł się znienacka osamotnionym człowiekiem. Jakby zagubionym w ciemnym lesie.

— A może istotnie rozmawiają! — pomyślał.

Szkoda, że nie ma już koni w jego kopalni. Poszedłby do nich i słuchałby, czy rozmawiają. Gdyby rozmawiały, to skarżyłyby się na swą dolę. Lecz koni nie ma, więc.... Eh, głupstwo!...

Kroki jego dudniły w chodnikach, światło zaś kołysało się miarowo, a śmieszny cień skakał po stemplach i po czarnych ścianach. Schodził co raz niżej i niżej. Cisza dzwoniła w uszach. Osamotnienie ciężyło mu. Żal mu było teraz, że się zgodził przyjść do pracy.

Uciszył się, gdy w końcu dojrzał kropelkę światła w głębi mroków. Jakby to była kropelka błyszcząca żółtym blaskiem, zawieszona w ciemnościach. Doszedł w końcu.

— Szczęść Boże, Baduro! — zawołał. — Co nowego?

— Szczęść Boże! — wybiegł do niego uradowany głos Badury. — Pompa idzie, wszystko w porządku, tylko tu pierońsko markotno samemu człowiekowi!..

I poszedł.

Szuścik pozostał sam.

Pompa pracowała cicho, rytmicznie, wytrwale. Woda bełkotała śmiesznie w jej cylindrze. Ponad jej bełkot wylatywał cichutki pojęk motoru. Ton był drobny, leciutki, miękki. Wybiegał równą linią z głębi motoru, wykręcał się w lekką spiralę, trzepotał przez chwilę i tonął w ciszy.

Szuścik usiadł i bezwiednie zasłuchał się w ów głos. Było mu z nim dobrze. Przypomniał sobie opowiadanie Kurzejki w przodku. Oto sztygar Mołdrzyk twierdził, że maszyna żyje, że ta pompa jest podobna do istoty żywej, że tak samo czuje i myśli i męczy się, jak człowiek. Być może!

W zasięgu jego światła czerni się pompa i pracuje jak żywa. I coś mówi.. Bo że tam woda w niej bełkocze, to głupstwo. Woda zawsze bełkocze. Woda jes głupia i śmieszna. Lecz



maszyna jest mądra. W maszynie jest część człowieka, tego człowieka, co ją zbudował. Człowiek włożył w nią drobinę swego serca. Tak gdzieś kiedyś czytał w książce z wierszami.

Szuścik nachylił się i położył dłoń na pompie. Pompa dygotała nieznacznie, rytmicznie. Jakby w niej krew pulsowała. Już teraz wiedział! To w niej bije tamto serce człowieka, który ją zbudował, a o czym czytał w książce z wierszami. Trochę to śmieszne, bo śmieszne, lecz ciekawe.

A stara Bajtkula twierdziła, że w noc wigilijną zwierzęta rozmawiają. Dzisiaj jest noc wigilijna. A może i maszyny rozmawiają. Gdyby tak się wsłuchać w głos pompy, w ów cichutki, miękki głos?...

Znowu się nachylił i słuchał. Głos wibrował koło niego, przenikał go radosną smugą wybiegał w mroki srebrną spiralą i tonął miękko w ciemnościach. Pod dłonią wyczuwał wciąż rytm maszyny, również miękki i ciepły.

— Żyje! — stwierdził z ulgą, jakby dokonał niesłychanego odkrycia. A więc jednak tamten człowiek, co napisał ów wiersz o maszynie i o zamkniętym w niej sercu ludzkim, ów dziwny człowiek nie kłamał. Jeżeli więc jego pompa żyje i coś mówi, to... No, to co?... Nie umiał sformułować swej myśli. Sięgnął przeto do kieszeni, pogrzebał i spod chleba, owiniętego w chustkę, wydobył małą ustną harmonikę. Przyłożył do ust, zagrał niezkładny akord. A potem usiadł wygodniej, z harmoniki wydmuchnął jeszcze raz zmierzwiony akord i zaczął grać cicho, z przejęciem: „Bóg się rodzi, moc truchleje..."

Juliusz Słowacki

Ze „Złotej Czaszki"

Chrystus Pan się narodził,
Świat się cały odmłodził
Et mentes;

Nad sianem, nad żłóbeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes;

Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes;

Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes;

Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku;

Potem Go położyła
I sianem Go nakryła
W żłobiątku.

I porodziła Syna Swego pierworodnego i uwinęła go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czym się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; - bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: „Chwała Bogu w niebie i na ziemi; pokój ludziom dobrej woli!"

(Z Ewangelii według św. Łukasza rozdz. 2)

FELIETON KULTURALNY

Jan Parandowski

Kobieta w życiu pisarza

Temat, godny wielkiej (i „bogato ilustrowanej") monografii, musi być w tym natłoku zagadnień, jakie nastręcza psychologia twórczości, objęty kilku refleksjami.

Od dalekich stuleci uczyniono z kobiety symbol rozterki i zamętu w życiu intelektualnym. Z inwektyw, którymi ją obrzucali filozofowie, uczeni, pisarze, artyści, można by złożyć osobliwą antologię i bywały takie zbiory w dawnych wiekach. Lecz cóż znaczy garść obelg i uszczypliwości (także zresztą jakby negatyw chwały) w porównaniu z tą nieprzerwaną pieśnią nad pieśniami, do której każde pokolenie literackie i prawie każdy pisarz dorzuca nowe wersety.

W monografiach, biografiach, rozprawach, podręcznikach, żadna rzecz nie została równie szczegółowo i barwnie opracowana, jak miłość z wszystkimi cierpieniami, zawodami, rozczarowaniami, które były tworzywem pisarzy. W istocie gdyby odjąć z dwudziestu kilku stuleci literatury europejskiej wszystko, co w niej zawdzięcza początek szczęśliwej lub nieszczęśliwej miłości, byłoby to okrutne spustoszenie. Wraz z setkami arcydzieł znikłyby tysiące dzieł, skromniejszych rangą artystyczną, ale o wielkim uroku, albo takich które były radością swojego czasu. Na szczęście jest to już nie do odrobienia: w przyszłości pisarze mogą się już nie kochać, albo nie czuć potrzeby wypowiadania swej miłości, minionej historii nikt już nie zmieni. W niej zaś króluje kobieta w glorii wszystkich swoich pokus, — radość, zguba, natchnienie.

Lecz obok pysznych kochanek, które dzielą nieśmiertelność z tymi co je uwielbiali za życia, są inne kobiety, często zapomniane, pominięte przez biografów, wiszące drobnym odsyłaczem u spodu żywotów, będących niegdyś ich własnością. Najtwardszy sąd spotyka te, które jak się łudzą biografowie, nie mogły nic dać swoim wielkim ludziom, ponieważ niezdolne były ich rozumieć. Ile niesprawiedliwych słów ściga po dziś dzień imię biednej Teresy, towarzyszki życia J. J. Rousseau, albo żony Gian Battisto Vico, która nie umiała się podpisać na kontrakcie ślubnym. Tak samo ubogą duchem miała być Chrystiana Vulpius. Z pewnością jednak nie była taka głupia, jak podawały plotki weimarskie. Zanim się wyda sąd o niej, trzeba przeczytać listy Goethego z okresu ich miłości, epigramaty i elegie, inne utwory, np. „Die Metamorphose der Pflanzen" i odczuć, ile ciepła i szczęścia weszło z nią w jego życie. Dobroć, oddanie, czujność, wierność, znaczą tak wiele, że człowiek, co szuka spokojnej przystani niosąc w sobie burzę, często wybiera potulną istotę, której niższość umysłowa zapewnia mu uległość i uwielbienie. Ten rachunek egoistyczny może być nieświadomy, lecz najczęściej bywa dokładnie przemyślany, co nie powinno dziwić nikogo, kto rozczytywał się w biografiach sławnych ludzi. Altruizm nie jest tam powszechną cnotą.

Żony mają również złą sławę. Przysłowiowa a nierzeczywista Ksantypa zepsuła im opinię w ciągu wieków. Same nie potrafiły się bronić, nie miały zwyczaju ani odwagi występować pod własnym imieniem. Dopiero nasze czasy posłyszały ich głos. Niestety niektóre straciły wiele, przerywając milczenie. Na przykład Jessie Conrad, która wydała gruby tom wspomnień o swym pożyciu z wielkim pisarzem. Trzeba pewnego wysiłku, aby doczytać do końca tę paplaninę przeciętnej kobiety, która skorzystała ze sposobności, by napisać o sobie książkę i pomścić się za wszystkie utrapienia i dokuczliwości, jakich zaznała od męża.

Zamiast, jak inne wdowy, w ciasnym kółku, Jessie Conrad mogła obmawiać swego nieboszczyka wobec wielotysięcznego audytorium. Dała niemal karykaturalny obraz nerwowca, dystrata, egoisty, wiecznie nękanego chorobami, zaśmieciła cień wielkiego człowieka filiżankami, które stłukł przez nieuwagę, poduszkami, w których wypalił dziurę papierosem, lecz o jego życiu wewnętrznym, o jego pracy albo nic nie mówi, albo jakieś nie znaczące drobiazgi, jakby nie miała tam wstępu, mimo, że używał jej do kopiowania rękopisów i zdaje się nieraz odsłaniał jej bieg swoich wizji w jakimś monologu. Była to wyborna „femme de ménage", wzorowa gospodyni i doskonała kucharka, autorka podręcznika gastronomicznego (Conrad, jak niemal wszyscy pisarze, był czuły na dobrą kuchnię) i byłaby ideałem, gdyby nie ciągle ponawiające się operacje, kliniki, rekonwalescencje z pielęgniarką w domu. Conrad przeżył z nią blisko trzydzieści lat, nie wyobrażając sobie, by mógł znaleźć lepszą towarzyszkę. „Był dla mnie jakby synem — pisze Jessie — i jednocześnie mężem, wymagał starań i pobłażliwości jak małe dziecko. A w tym wszystkim odczuwałam dumę, widząc tworzące się jego wspaniałe dzieło, odczuwałam podziw dla ogromu pracy." Na pewno tak było i to ją ratuje w naszych oczach mimo wszystko.

Jakże inny ton mają Souvenirs pani Alphonse Daudet, tak powściągliwe i dyskretne, tak delikatnym przetkane uczuciem. Ale to była osoba obdarzona własnym talentem. Trzeba dodać — skromnym. Nie ma bowiem przykładu małżeństwa dwojga wielkich pisarzy. Browningowie byliby wyjątkiem gdyby ona w istocie dorównywała swojemu mężowi. Trudno nawet sobie wyobrazić takie małżeństwo. Dwie równie silne indywidualności, uprawiające tę samą sztukę, nie potrafią się zżyć z sobą. Jeśliby były pokrewne, skończyłoby się na intymnym współautorstwie — jakąś nową wersją Goncourtów, jeśliby były różne, rozprzęgłyby się we wzajemnej niechęci albo pogardzie. Flaubert miał najwyższy sentyment dla Georges Sand, lecz zgroza pomyśleć co by się stało, gdyby im przyszło żyć w jednym stadle. Z Mussetem

Władysław Lam
Prof. Politechniki Gdańskiej

Boże Narodzenie w sztuce

Omawianie dzieł sztuki malarskiej od ich strony tematycznej jest o tyle niebezpieczne, że łatwo przy tym zapominamy o najistotniejszej treści, a mianowicie o formie dzieła. Niemniej jednak i taki kąt widzenia może wykazać interesujące aspekty, związane ści śle z malarską strukturą obrazu. Wielki francuski romantyk Delacroix mawiał, że — gdy obraz zaczyna malować — nie wie, czy wymaluje lwa czy kobietę. Mimo to musimy przyjąć, że malarz musi się zdecydować na określony temat przed rozpoczęciem wykonywania go.

Obiera więc martwą naturę, krajobraz lub scenę figuralna. co więcej obiera jakiś określony krajobraz lub jakąś określoną scenę figuralną, a dopiero potem nadaje temu konkretną malarską formę. W ten sposób temat wiąże się z formą obrazu.

Jeżeli przyjrzymy się jakiemuś określonemu tematowi, który powtarza się w pracach malarzy na przestrzeni kilku wieków, przekonamy się, że każda epoka i każda szkoła malarska ujmuje ten temat po swojemu co więcej zauważymy, że pewne szkoły lub epoki od tych samych tematów uciekają, przenosząc punkt ciężkości na zupełnie nowe dziedziny tematyczne. Przekonamy się również, że zagadnienie tematu nie da się z obrazu całkowicie wyeliminować, a tylko zmienia się on z czasem podobnie jak i forma obrazu.

Takim tematem popularnym przez szereg wieków, i potwierdzającym powyższe spostrzeżenia jest „betlejemska stajenka".

W XIV i XV wieku począwszy od wielkiego florenckiego nowatora sztuki malarskiej Giotta do Fra Angelico i Filippo Lippi, narodziny Jezusa ujęte są w sposób dość podobny. Prostota prymitywnego krajobazu równoważy się z symetrią układu i prostotą hieratycznych ruchów postaci, by w sposób naiwny i zwięzły opowiadać o cudzie narodzin Chrystusa. Postacie zasadniczo studiowane są z modelu, ale mimo to dzieciątko przedstawione jest w sposób dość nienaturalny i podobnie jak architektura i krajobraz rysowane naiwnie. Również Perugino (1446—1524), nauczyciel wielkiego Rafaela, przedstawia tę scenę z urokiem naiwności, pod czas kiedy już Botticelli (1446—1510) oraz Ghirlandajo (1449—1494) wprowadzają w swe kompozycje znacznie więcej realizmu sytuacji i ruchu, znacznie więcej samych postaci i szczegółów w tle krajobrazu, by stworzyć bardziej urozmaiconą i efektowną scenę, teatrum „narodzenia Dzieciątka".

Nie wynika z tego, że ci ostatni malują swe dzieła lepiej. Jakkolwiek potęguje się realizm całego obrazu, mówimy nie o poprawionej, lecz tylko o zmienionej formie, całego obrazu.

To, co proste i nieskomplikowane w sztuce może posiadać najwyższy urok i najpiękniejsze akcenty równowagi kompozycyjnej. Nie wolno nam dziś ulegać sugestii ludzi XV wieku. Brak znajomości zasad perspektywy czy anatomii nie wyklucza możności stworzenia wielkiego dzieła sztuki. W tej dziedzinie postęp nie polega na potęgowaniu realizmu, lecz na coraz to innym ładzie i coraz to nowej dyscyplinie obrazu. O wartości dzieła decyduje zawsze logika kompozycji, celowość przeciwstawień i równowaga szczegółów, które są powiązane w jednolitą całość, podczas kiedy sam charakter dzieła może być rozmaity.

Koloryści północnych Włoch przesuwają punkt ciężkości kompozycyjnej na zagadnienie koloru. Dotychczasowy, ostry rysunkowy charakter obrazu zmienia się w ich dziełach w miękką, płynną, kolorystyczną kompozycję, w której często dominuje główny akcent skoncentrowanego światła. Tak właśnie podszedł do „świętej nocy" Corregio (1494—1534) i tak samo rozkłada ciężar światła i cienia w tym temacie genialny Rembrandt w Holandii w XVII wieku. Realizm sceny spotęgowany jest u Rembrandta przez prawdziwy stosunek poszczególnych partii obrazu, tak pod względem rysunkowym, jak i pod względem oświetlenia. Rembrandt eliminuje całkowicie ze swych obrazów włoską teatralność i przedstawia adorację dzieciątka jako wydarzenie bardziej ludzkie. Koncentracja światła oraz postacie aniołów podkreślają bajkowy nastrój cudowności jednak postacie pasterzy i świętych to prości i biedni ale żywi ludzie, których Rembrandt oglądał w swoim otoczeniu.

Rembrandt był chyba ostatnim malarzem, który poprzez temat religijny umiał dojrzeć wielkie ludzkie prawdy i wielkie malarskie zagadnienia.



Filippo Lippi: „Matka Boska z dzieciątkiem"

BETLEJEM



Betlejem, liczące dziś 8.000 mieszkańców, było znaną osadą już w czasach starokanaeńskich, tj. w czasach, kiedy jeszcze nie osiedlili się na tej ziemi Izraelici. Nazwę Betlejem (dzisiejsza pisownia arabska: Bet-Lahm) dała według jednych badaczy przedizraelicka bogini kanaeńska Lachama (Dom Lachamy), według innych oznacza ona „Dom Chleba".

W czasach izraelickich Betlejem było ojczyzną Dawida. Toteż gdy cesarz rzymski August w swoim imperium, do którego należało wówczas także królestwo żydowskie Heroda, zarządził spis ludności, Maria z Józefem udali się do Betlejem jako miasta Dawidowego, z którego to rodu pochodził Józef. Każdy bowiem mieszkaniec królestwa żydowskiego musiał wpisać się do ksiąg w tej miejscowości, z której wywodził się jego ród. Dlatego Maria z Józefem opuścili Nazaret, gdzie mieszkali, i udali się do Betlejem.

Nad grotą, w której według podań, urodziło się Dzieciątko Boże, cesarz Konstantyn wzniósł w 326 r. kościół, który jest najstarszą bazyliką chrześcijańską w świecie. Bazylika betlejemska otaczana jest najwyższą czcią przez wszystkie wyznania chrześcijańskie. Siedzibę swoją w Betlejem obrały różne zakony, osiadłe w licznych klasztorach należących do różnych narodowości.

Z miastem Betlejem związana jest także rzeź niewiniątek, nakazana przez króla Heroda, „w wieku od dwóch lat i niżej", jak głosi Ewangelia.

Betlejem, obok Jerozolimy, jest najczęściej odwiedzanym przez pobożnych pielgrzymów miejscem w Ziemi Świętej.

MARIAN PIĄTKIEWICZ

Chopin i Mickiewicz

Poznali się osobiście w Paryżu w r. 1832, gdzie się znaleźli wraz z falą naszej popowstaniowej emigracji: Mickiewicz, już po ogłoszeniu wspaniałych swych dzieł opromieniony sławą największego poety polskiego, i o 12 lat od niego młodszy Chopin, błyskawicznie zdobywający sobie i jako pianista, i jako kompozytor jedną z najświetniejszych, czołowych pozycji w muzyce europejskiej. Co za dziwny traf losu, że znaleźli się tam obok siebie ci dwaj, którzy osiągnęli najwyższy, nie prześcigniony dotąd szczyt w naszej poezji i muzyce.

Spotykali się ze sobą nieraz w Klubie Polskim, w Towarzystwie Hist.-Literackim i innych organizacjach, na zebraniach towarzyskich u wspólnych znajomych w Paryżu czy jego okolicach, bywali u siebie, Mickiewicz uczęszczał na koncerty Chopina, a ten na jego wykłady w College de France. Stosunki te, bardzo żywe i serdeczne, dalekie od banału konwenansów towarzyskich, sztywności czy chłodu etykiety, rozluźniły się potem, gdy Mickiewicz uległszy wpływowi doktryny Towiańskiego oddał się całą duszą jej propagowaniu, a czego trzeźwy, zdrowy rozsądek Chopina pojąć nie mógł. Nie brakło wtedy w jego listach nawet bardzo drastycznych słów na określenie tego niezrozumiałego dlań mętnego ruchu: „Gdy trzoda za pastuchem idzie, to rzecz zwyczajna. Ale straszne, gdy duch wielki między bydłem za pastuchem z uwielbieniem biegnie... Niech ręka Boska broni, żeby duch tak wielki na obłędzie skończył". Kiedy jednak Mickiewicz po kilku latach zaczął się wydobywać z oparów tej mglistej atmosfery i odsunął się z Koła Towiańczyków, zbliża się znów do Chopina i wtedy wraca dawna między nimi zażyłość, która już trwa do końca. Chopin po powrocie z Anglii jeszcze cztery miesiące przed śmiercią



Mickiewicz
rys. Eugeniusz Delacroix

odwiedza dom Mickiewicza, czarując swą muzyką zebrane tam towarzystwo.

Jednak ta serdeczna zażyłość nigdy nie przerodziła się w prawdziwą, w ścisłym tego słowa znaczeniu przyjaźń: zbliżył ich do siebie nie krąg tych samych poglądów, przekonań i zapatrywań, lecz uwielbienie dla uprawianej przez nich sztuki. To czar poezji Mickiewicza i urok jego niezwykłej osobowości zniewalał Chopina. To muzyka z zaklętą w niej polskością wiodła kroki Mickiewicza do Chopina, Jakby chory na Polskę, zżerany tęsknotą za nią, sam będąc wysoce muzykalnym, w tej grze cudownej i niezrównanych improwizacjach znajdował lekarstwo i ukojenie, co stwierdza sam Chopin: „Tak jakbym chorym lekarstwa nie odmawiał, tak nigdy muzyki nie odmawiam Mickiewiczowi i Norwidowi. Jak który z

(Ciąg dalszy na stronie następnej)

mogło się to udać, bodaj na krótko, ponieważ ich drogi się nie krzyżowały: zachwycała się jego wierszami, on podziwiał jej płynną prozę, oboje mieli złudzenie, że się szczęśliwie uzupełniają, potem jednak wyśmiali się i wyszydzili nawzajem. Flaubert natomiast zadowalał się przez kilka lat Luizą Colet, która była grafomanką. Dawał jej od czasu do czasu wskazówki, mniej więcej takie, jakie by orzeł dawał wróblowi, ucząc go latać.

Niekiedy pisarz spotyka w życiu kobietę, która go przeobraża lub wydobywa zeń uśpione zdolności. Jeszcze świeży jest w pamięci długoletni stosunek Anatola France'a z panią de Caillavet, która się na nim poznała, gdy był jeszcze nieśmiały, niezgrabny, krzątający się wokół drobiazgów literackich i umiejętnym wysiłkiem zmusiła go do pracy, wypchnęła na pobojowisko sprawy Dreyfusa, uczyniła sławnym. Zaborcza i zbyt świadoma swej zasługi, stała się w końcu nieznośna, co doprowadziło do zerwania. Zwykła to kolej rzeczy i niepodobna myśleć bez współczucia o tych istotach ofiarnych, żyjących tylko sławą i wielkością swych kochanków, które nagle zostają odrzucone.

Georgette Leblanc w swoich „Souvenirs" daje patetyczną, może zbyt patetyczną historię takiej miłości. Przez wiele lat była duszą domu Maeterlincka i powiernicą jego wszystkich myśli. Zazdrosna o każdą chwilę jego twórczości, prowadziła zapamiętałą walkę z każdym szmerem, który mógł zakłócić jego spokój. Na czele tomu Sagesse et Destinée taką jej wydrukował dedykację: „Pani Georgette Leblanc. Poświęcam pani tę książkę, która jest poniekąd pani dziełem. Istnieje współpraca wyższa i bardziej realna niż współpraca piór, mianowicie współpraca myśli i przykładu. Nie potrzebowałem mozolnie sobie wyobrażać postanowień i działania mądrego ideału, albo we własnym sercu szukać moralnej wartości pięknego marzenia, które jest zawsze trochę mgliste. Wystarczyło mi słuchać pani. Wystarczyło, by moje oczy uważnie śledziły panią w życiu: było mi dane oglądać poruszenia, gesty, zwyczaje wcielonej mądrości." Pani Leblanc trochę się napracowała, by skłonić Maeterlincka do tych dziwnych wyznań i doznała wielkiej goryczy, gdy po ich rozstaniu, dedykacja znikła z następnych wydań. Była to niewątpliwie małoduszność, spotykana nieraz w żywotach pisarzy. Odrażający jej przykład pozostawił w swych pamiętnikach Stanisław Przybyszewski, który dla świętego spokoju, aby dogodzić drugiej żonie, wyparł się swej uroczej Dagne i poniewierał jej pamięć, tak jasną we wspomnieniach współczesnych.

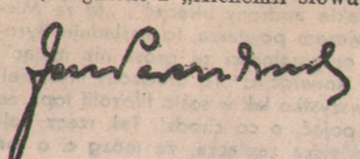
Istnieją jednak inne i trwalsze związki dusz wybranych. Nie trzeba wcale tych samych zainteresowań, tego samego stopnia kultury czy wykształcenia, różnice i braki zastępuje inteletto d'amore, rozum serca, który ma najwyższą wartość. Kobiety znają nas lepiej niż my kobiety, często lepiej niż my sami siebie. Znają nasze słabości i sobie tylko wiadomą magią potrafią uczynić z nich siłę albo przynajmniej rozbroić ich szkodliwość. Dyskretny podziw, jakim otaczają pracę męża, milcząca nagana, jaką on wyczuwa przy obniżeniu lotu, serdeczna ufność, z jaką umieją ukoić jego rozczarowania, wprowadzają je w krąg jego dzieła, one żyją tam, czuwają nad każdą stronicą — niewidzialne, niepochwytne, a tak potężnie obecne nieraz, że gdy ich zabraknie, pióro wypada z ręki pisarza. Historia mało o nich mówi. Badacz zlekceważy dedykację na książce lub garść listów, których powściągliwy sentyment wydaje im się małżeńskim konwenansem, nikt nie dojrzy zeschłych kwiatów, wetkniętych między papiery.

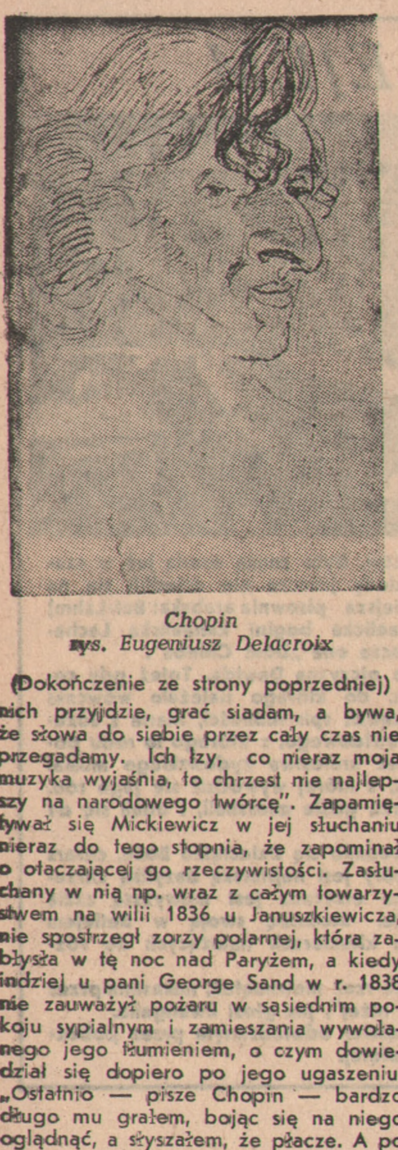
Wielu pisarzy dumnych ze swej przenikliwości w odgadywaniu sekretów duszy, nie miało pojęcia, ile zawdzięczają swym towarzyszkom życia. Nigdy bowiem nie rozważyli, co im przynosiły godziny, spędzone w atmosferze myśli, uczuć, pragnień, gestów istoty tak bliskiej a tak różnej. Wracając do swej pracowni, wchodzili tam inni, nasyceni powietrzem innego świata, który od nieprzeliczonych pokoleń buduje się na własnych zasadach, zdobytych wśród walk i triumfów, obcych światu mężczyzn.

Żona Alfonsa Daudeta powiedziała, że nie ma zaufania do pisarzy, unikających życia rodzinnego, co później jej syn Leon, rozwinął z właściwą sobie gwałtownością na kilku stronicach „Le stupide XIX-éme siecle". Dobra pani Daudet, poparła swój sąd złym przykładem, wskazując Wiktora Hugo, którego życie domowe było odrażające, między żoną a kochanką, z wyprawami do pokoju służbowego. Lecz myślała zapewne o jego wierszach, gdzie sławi wdzięk szczebiotu dziecinnego za ścianą swojej pracowni. I miała niewątpliwie słuszność, jeśli idzie o pisarzy, skazujących się z premedytacją na ascezę literacką, tak jak ją miała matka Flauberta w swym słynnym zdaniu o swoim synie: „La rage des phrases t'a desséché le coeur". Nikt jednak nie posunął się tak daleko jak Goncourtowie, którzy jakby cierpieli na literaturitis — proponuję tę nazwę medycynie. Edmond de Goncourt mówił: „Człowiekowi, który się całkowicie oddaje twórczości literackiej, niepotrzebne są uczucia, kobiety, dzieci, on nie ma serca tylko mózg." A kiedy indziej obaj bracia wyznawali: „Chętnie zrobilibyśmy taki układ z Bogiem: żeby nam zostawił tylko mózg, który tworzy, oczy, które patrzą i rękę trzymającą pioro, a resztę naszych zmysłów i całą marność naszego ciała może sobie zabrać, abyśmy się mogli cieszyć na tym dział tom wierszem lub prozą, w świecie tylko badaniem istot ludzkich i miłością sztuk."

Nikt się tak szczerze nie wypowiedział, ale wielu tak myślało. W niejednym pisarzu artysta pożarł człowieka. Zamiast kobiety wipocałunku szukał noweli, z miłości spodziewał się arcydzieła. Można w tym dojść do stanu, gdy zanim się rozkroi płatek łososia, przebrnie się łan porównań i metafor, nastręczonych tym skrawkiem smakowitej czerwieni, i nie odczuje się bukietu wina, ponieważ go zmąci drążąca mózg łamigłówka literacka.

(Fragment z „Alchemii słowa").





Chopin
rys. Eugeniusz Delacroix

(Dokończenie ze strony poprzedniej)

nich przyjdzie, grać siadam, a bywa, że słowa do siebie przez cały czas nie przegadamy. Ich łzy, co nieraz moja muzyka wyjaśnia, to chrzest nie najlepszy na narodowego twórcę". Zapamiętywał się Mickiewicz w jej słuchaniu nieraz do tego stopnia, że zapominał o otaczającej go rzeczywistości. Zasłuchany w nią np. wraz z całym towarzystwem na wilii 1836 u Januszkiewicza, nie spostrzegł zorzy polarnej, która zabłysła w tę noc nad Paryżem, a kiedy indziej u pani George Sand w r. 1838 nie zauważył pożaru w sąsiednim pokoju sypialnym i zamieszania wywołanego jego tłumieniem, o czym dowiedział się dopiero po jego ugaszeniu. „Ostatnio — pisze Chopin — bardzo długo mu grałem, bojąc się na niego oglądnąć, a słyszałem, że płacze. A potem, jak wychodził, sam pomagałem mu się ubrać, bom nie chciał, by go lokaj zapłakanego widział„ I tak się pasując z tym płaczem, wyszedł" Te łzy są dowodem, jak głębokich wówczas doświadczać musiał wzruszeń. W takich chwilach też pewnie zapominał o tych słowach surowych, którymi w swym rygoryzmie moralnym gromił Chopina za jego stosunek do George Sand, że jest jej złym duchem, „jej moralnym wampirem, jej krzyżem, że dręczy ją i może zamęczy ją w końcu".

Ale czy trafnie pojął, na czym polegało epokowe znaczenie sztuki Chopina? Chyba nie, gdy ten sam stwierdzał, że „Norwid mię lepiej od Mickiewicza rozumie". Mickiewicz bowiem przyłączał się do tych, którzy domagali się od niego, aby „zamiast rozpraszać się na drobiazgi" tworzył wielkie dzieła orkiestralne, symfonie, oratoria, a zwłaszcza opery narodowe. Nie dostrzegali oni, że kompozytor nasz w pełni objawić potrafił swój geniusz w skromnych formach fortepianowych bez uciekania się do tych masowych środków wyrazu, jakie dają wielkie orkiestry, chóry i teatr operowy. A jak jego, co choć salonowiec, ciążący ku domom arystokratycznym, mówił o sobie: „sam jestem rewolucjonistą", ranić musiały słowa Mickiewicza: „Jak to, zamiast rozwijać w sobie ten dar poruszania dusz, ty paradujesz na Faubourg Saint-Germain. Mógłbyś porywać tłumy, a zadajesz sobie trud łaskotania nerwów arystokratycznych!" Nie dostrzegł Mickiewicz, że muzyka ta, poczęta jednak nie w atmosferze salonów, lecz z ducha pieśni i tańca ludu, ubrana została w taki kształt, który ją uczynił chlebem pożywnym nie wybranej elity społecznej, ale milionowych rzesz słuchaczy.

Ale z drugiej strony nie można i o Chopinie powiedzieć, że w pełni pojął całą głębię i potęgę myśli Mickiewicza. To prawda, że już w czasach warszawskich wysoko cenił autora ballad, z których niektóre, jak to wyznał Schumannowi natchnęły go później do jego własnych ballad fortepianowych; prawda też, że to on zaznajomił panią George Sand z „Dziadami', co ona następnie wyzyskała w głośnym swym studium francuskim, wystawiającym to dzieło obok „Fausta" i „Manfreda". Lecz potem nie zauważył, że Mickiewicz nawet popadłszy w obłęd nauki Towiańskiego, nie zaprzepaścił do cna swego ducha i także w pismach i wystąpieniach swoich tego okresu często zdumiewa świetnością i głębokością myśli. A dobierając znów dla Delfiny Potockiej lekturę złożoną z dzieł Mickiewicza, Krasińskiego i jakże banalnego Witwickiego i określając je wszystkie razem jako „godny bukiet, jest w czym wybierać" nie daje tym Chopin dowodu, że smak poetycki miał tak wyostrzony jak muzyczny.

Jakże charakterystyczną również jest rzeczą, że teksty do swych 17 pieśni czerpał z tak miernych poetów, jak wspomniany Witwicki, Bohdan Zaleski i Wincenty Pol, a tylko w dwóch sięgnął do Mickiewicza („Precz z moich oczu" i „Moja pieszczotka"). Można by sądzić, że decydowała tu komunikatywność treści, a zwłaszcza melodyjność wiersza tych utworów, gdyby inne fakty nie dowodziły, że dla wielkiej poezji, nie zawsze miał prawdziwe zrozumienie. Bo jakżeż inaczej można wytłumaczyć jego tak ujemne sądy o tych, którzy jedynie mogli wówczas zająć miejsce obok Mickiewicza, a mianowicie o Słowackim i o tak mu całą duszą oddanym Norwidzie. O Słowackim bowiem napisze: „Słowackiego nowych banialuk nie załączam, bo szkoda czas i oczy na takie androny utracać", „to za Mickiewiczem powtarza, to naśladuje Byrona, oryginalności za grosz nie mając", a o Norwidzie: „To urodzony myśliciel, co wszystko tak w sosie filozofii topi, że ani pojąć, o co chodzi. Tak rzecz najzwyklejszą zaplącze, że mózg ci o łba ściany jak ptak w klatce się tłucze, a wszystko na nic, bo zrozumienie za trudne". A czymże wobec nich są tak cenieni przez Chopina wspomniani poeci **minorum gentium!**

Nie dziwmy się jednak zbytnio tym różnym od naszych dzisiejszych spojrzeniom na poezję i muzykę tych, którzy im bezpośrednio nie służyli. Historia bowiem kultury artystycznej poucza, że to, co w sztuce jest prawdziwie nowatorstwem, zdobywa sobie bardzo powoli uznanie. Lata przecież musiały minąć, zanim zrozumieliśmy, na czym polega rewelacyjność poezji Mickiewicza i muzyki Chopina. I ci dwaj twórcy, tak genialni w wyznaczaniu nowych szlaków dla uprawianych przez siebie rodzajów sztuki, może dlatego, że tak całkowicie byli jej oddani, w ocenie innych rodzajów sztuki nie odbiegali na ogół od utartych, powszechnie w ich czasach przyjętych poglądów. Uwielbiali się, ale nie całkiem rozumieli. Nieraz tak w życiu bywa. Nie miejmy jednak im tego tak bardzo za złe, że popełniali tu pewne omyłki, bo to nie może w niczym przyćmić blasków ich chwały na polskim Parnasie.

Mały Felieton

Święta państwa Klupściów

Są na świecie rozmaite straszne wynalazki: bomba atomowa, teściowa, iperyt, lecz chyba nie ma nic gorszego, niż święta. Prawdziwy dopust Boży!

Mniej więcej w podobny sposób myślał sobie p. Izydor Klupść, kiedy żona obwieściła mu oficjalnie, iż według jej obliczeń — bardzo zresztą prowizorycznych — będzie musiał wyasygnować na święta 12 tys. zł.!

— Oczywiście nie mówię ani o trunkach, ani o prezentach dla mnie, mamusi, Kajtka, Zosi i Helci! Sam chyba rozumiesz, Izydorze, że te rzeczy należą już do ciebie!

— Dwanaście tysięcy! Wściekłaś się, aniele! Skąd ci wezmę? Wybij to sobie z głowy!

Wtedy p. Klupściowa spojrzała poważnie na małżonka i spytała kategorycznym tonem głosu:

— Nie dasz mi?

— Nie! Trzeba być rąbniętym w móżdżek, żeby tyle pieniędzy wydawać! Nie dam ci, bo nie mam, a jakbym nawet miał, to też bym ci nie dał!

No i zaczęło się. Ruszyła lawina, zaszumiał wodospad.

— Ach, czegom się doczekała, nieszczęśliwa! Tyranie, łotrze, rozbójniku!



Na śmierć zamorzysz mnie głodem, wraz z trojgiem niewinnych dziatek! A przestrzegała mnie matka, ty zakało mojego życia, żebym za ciebie nie wychodziła! Coś ze mną zrobił, opryszku, spójrz! Tych paru nędznych groszy żałujesz, a oblicz, ile przepijasz! Na wędę to ci nie szkoda! Pichcińska kupiła już trzy indyki i dwie gęsi, a moje biedne dziatki nie będą miały nawet kawałka ciasta! Bóg chciał mnie widocznie pokarać i odebrał mi rozum, kiedym wychodziła za ciebie, alkoholiku, skąpcu, zbrodniarzu!

Mówiono mi, że był taki dzielny mąż, który potrafił w ciągu 53 minut słuchać takiej oracji, nie wierzę w to jednak. P. Klupść wytrzymał tylko siedem minut, po czym porwał kapelusz, przez pomyłkę założył szlafrok, zamiast palta i w popłochu uciekł z domu.

— Widzisz, Izydorze — myślał na ulicy — byłeś porządnym człowiekiem, a teraz zostałeś tyranem, rozbójnikiem i zbrodniarzem. A wszystko przez te święta!

Przez dwa dni i trzy noce błąkał się nieszczęsny tyran po mieście i szukał pieniędzy. Z biura wydębił zaliczkę, pożyczył w kilku miejscach, wreszcie odważył się wrócić do domu. Zawlókł się tam ostatkiem sił.

— Masz! — jęknął. — Masz i daj mi święty spokój!

No i zaczęło się po raz drugi. W domu, jak to mówią „Sodoma i Kamfora". Pranie, sprzątanie, smażenie i pieczenie. Biedny Klupść nie mógł sobie znaleźć spokojnego kąta. Schował się wreszcie pod biurko, ale i tam go żona znalazła.

— Pasożycie wstrętny! — wrzasnęła. — Tuś się zaszył, zamiast mi trochę pomóc! Podnoś się w tej chwili i wyfroteruj podłogę! Nie mam przecież dziesięciu rąk!

„Ale chyba z piętnaście języków!" — chciał powiedzieć Klupść, powstrzymał się jednak w porę. Wyszedł pokornie spod biurka i wziął się do ciężkiej pracy. Średniowieczni galernicy mieli atłasowe życie w porównaniu z tym, co przechodził Klupść-męczennik w okresie przedświątecznym. Froterował podłogę, gniótł ciasto, nosił węgiel, po sto razy dziennie biegał do sklepu. A kiedy, któregoś dnia mył okna, stojąc na parapecie w fartuchu żony i w starej skarpetce na głowie — ujrzał zdążających ulicą Józia Bombę i Teosia Trąbę. Prowadzili się czule pod pachę, a chociaż było ich tylko dwóch, śpiewali na trzy głosy: „Nasza polka-mono-polka! — hip, hip, rach-ciach-ciach!" Wtedy zbuntował się uciśniony Klupść i chyłkiem czmychnął „z ziemi egipskiej, z domu niewoli".

Wrócił akurat w dzień wigilii. W butonierce miał kiszony ogórek, damski kapelusz na głowie, a w ręku trzymał jeden pantofel. Mimo to znajdował się w szampańskim humorze i nucił wesoło: „Najpierw wódeczka, później usteczka, a później tirli, tirli, tirli bum" Klupściowa zgrzytnęła zębami, łamiąc sobie przy tym dwa siekacze, lecz opanowała się i spytała tylko:

— Gdzieżeś był, moczymordo?

— W kinie, najdroższa! Wiwat niepodległość!

— Ja ci dam niepodległość... — mruknęła Klupściowa i wziąwszy małżonka za kołnierz, zaprowadziła go do wigilijnego stołu.

Wieczerza minęła w dość pogodnym nastroju. Psuł go tylko trochę wujo Hipolit, którego, jako kawalera, trzeba było poprosić na kolację. Zjadł cztery porcje szczupaka, półmisek bigosu i chyba ze 13 śledzi. Po kolacji wyszedł do sypialni i wrócił stamtąd przybrany w szlafrok Klupściowej, w meloniku, z przyprawionymi wąsami i brodą, z laską w ręku i z niewielkim tobołkiem pod pachą.

— Kto to przyszedł? zapytał strasznym basem. Klupść przeląkł się trochę, ale zato Kajtek spojrzał na wystające wujowi spod szlafroka sztuczkowe spodnie i wrzasnął:

— Wujo wariat, wujo wariat!

Wujo, zawstydzony ogromnie tym, że go tak szybko zdekonspirowano, wyrzucił brodę i wąsy i pokrzepiwszy się drugim półmiskiem bigosu — rozpoczął wręczać prezenty.

— To od mamy — rzekł do Kajtka, dając mu dwie książeczki, następnie podszedł do Izydora, wręczył mu niewielką paczuszkę i oznajmił: — tu masz Izydorze, podarunek gwiazdkowy od kochającej małżonki!

W paczuszce były ciepłe kalesony i dwie broszurki: „Straszne skutki pijaństwa" i „Alkohol — twój wróg!". Obie z czułą dedykacją: „kochanemu mężusiowi — żona".

Pośpiewali trochę i poszli spać. Wuja położyli na kanapce. Rano okazało się, że ten wstrętny wujo włamał się do kuchni i zjadł trzeci półmisek bigosu.

Następny dzień był dniem pokuty. Klupść, z głową przewiązaną mokrym ręcznikiem, w rannych pantoflach, popijał wodę z sodą i kwaskiem, czytał swoje broszury i bardzo płakał. Tego dnia na szczęście nikt nie przyszedł. Tylko wujo Hipolit trwał uparcie na posterunku. Uporał się już z bigosem i rozpoczął niszczyć kolejno salaterki z nóżkami w galarecie.

Drugi dzień świąt zaczął się marnie. Wczesnym rankiem przyszedł Teoś Trąba.

— Chciałem ci życzyć, kochany Izydorze — oznajmił lekko zachrypłym głosem — wesołego alleluja! Szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności! Chciałem ci też życzyć żebyś przy najbliższej okazji zmienił małżonkę! Sobie zaś życzę jedną „głębszą" i jakąś zagrychę, może być ostatecznie ogórek!

Zachwiał się niepewnie, przez omyłkę pocałował Klupścia w rękę, a Klupściową w policzek, wypił co mu dali i wyszedł. Przed tym jednak zdążył stłuc pamiątkową sosjerkę.

— Oto są twoi znajomi! — z głęboką pogardą obwieściła Klupściowa. — Sami pijacy! A teraz ubieraj się, bo idziemy do Pichcińskich!

Poszli. Wujo Hpolit na czele.

— Ciekawi mnie — mówił przez całą drogę — który bigos będzie lepszy: wasz, czy Pichcińskich... Bardzo mnie to ciekawi...

Niestety, nie dowiedział się. Na drzwiach Pichcińskich wisiała wielka kłódka. Poszli więc do Pichcikowskich. Tam był znowu napis: „wyjechaliśmy do Zakopanego".

Poszi do domu, a tam — niespodzianka! Jaka miła niespodzianka, niech to cholera weźmie!

Na schodach siedziała w komplecie cała rodzina Pichcińskich. Mama Pichcińska, tata Pichciński, dziadek Pichciński i trzy małe Pichcińszczaki.

— Ach, jakże nam miło, że państwo raczyli nas odwiedzić — zawołała Klupściowa i szukając klucza w torebce mówiła: — proszę, proszę, czym chata bogata!

Ale jakoś nie można było znaleźć tego klucza. Wsiąkł gdzieś.

— O Boże! — przeraziła się Klupściowa. — Niestety, klucz gdzieś zgubiłam!

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi —wyrwał się dziadzio Pichcińszczak i począł majstrować scyzorykiem przy zamku, a pomagał mu — o zgrozo! — ten wstrętny zdrajca wujo Hipolit!

No i weleźli. Wyleźli zaś o północy. Zjedli nawet konfitury. Dziadek Pichcińszczak złamał sobie ząb, gdy próbował ugryźć leżące na kredensie porcelanowe jabłko, tata Pichciński wypił przez omyłkę buteleczkę jodyny, ale — niestety — nic mu się nie stało. Przekąsił ją całym plackiem. Mama Pichcińska wciąż coś chowała do torby. Jabłuszko — buch!

— To dla Władzia!
Orzeszek — buch!
— To dla Józia!
Cukierek — buch!
— To dla Jasia!

A te trzy wstrętne bachory, Władzio, Józio i Jasio, siedząc przy stole, zjadały wszystko, co było do zjedzenia w tak zawrotnym tempie, że aż zdrajca wujo nie wytrzymał nerwowo i lękając się widocznie, że dla niego zabraknie, zawołał gromko!

— Wolniej, wolniej, tu nie piekarnia!

Bóg zresztą pokarał wuja za jego zdradziecki czyn. Poszedł do kuchni i wsadził głowę w wielki garnek, pragnąc wylizać resztki bigosu. Potem tej głowy nie mógł wyjąć i garnek trzeba było rozbijać młotkiem, a że robił to własnoręcznie Klupść,



więc też wujowi-zdrajcy wyrosło po tym zabiegu kilka efektownych guzów.

Kiedy wreszcie kochanych gości diabli wzięli i Klupściowa, stojąc na ruinach, obrzuciła smętnym wzrokiem swe mieszkanie, wyglądające tak, jak by przeszła przez nie horda dzikich Hunnów — westchnęła żałośnie i zapłakała cicho.

— A mówiłam ci... — rzekła z wyrzutem do męża — mówiłam ci, że nie ma sensu wydawać tyle pieniędzy na święta! Ale tyś zawsze uparty! Nigdy mnie nie posłuchasz, zakało mojego życia, okrutniku, tyranie!

A biedny tyran, nie wiedząc, co robić — usiadł na podłodze i zaczął gorzko płakać.

I tak, proszę państwa, wyglądały święta państwa Klupściów. A teraz — cyk! Wesołych Świąt! W Wasze ręce, Czytelnicy!

JUR

Nieco o historii piernika

Bujny barok — to narodziny smaku i kształtu piernika. Odtąd sława jego ciągnąć się będzie poprzez dwory królewskie, pałace, klasztory, jarmarki środkowej Europy. Staje się tak kosztownym jak i najmilszym upominkiem od drogich osób. Lecz piernik zmienia swój kształt i ściśle stosuje się do danej epoki. Wiek 18 jako spokojniejszy, wykwintny, o zwiewnych strojach, sielankowych postaciach, daje piernik w postaci dorodnych oficerów, zalotnych panienek. Wiek 19 to upadek biedermajeru z nowościami: lokomotywa, zwierzęta. Druga połowa 19 w. przynosi satyryczne karykatury humorystycznie przedstawiające obywatelstwo toruńskie.

Formy pierników

Nieznani są autorzy form pierników. Przypuszczać należy, że były dziełem rąk snycerzy toruńskich. Niektóre rzeźbione postacie mają przy swoich charakterystycznych cechach wdzięk i harmonię, proporcję kształtów i zdradzają niewątpliwie rękę artysty, inne zaś wskazują dobitnie na prymityw ludowy. Między nimi znalazły się napewno także formy rzeźbione przez uzdolnionych piernikarzy.

W posagu centnary ciasta piernikowego

Formy pierników przechodziły drogą spadku lub małżeństw zawieranych z córkami mistrzy piernikarskich. Był zwyczaj, że córka piernikarza otrzymywała w posagu centnary ciasta piernikowego odkładanego przez kilka a nawet przez kilkanaście lat, celem nadania mu potrzebnego smaku.

Przysłowia o piernikach

Gdańska gorzałka, toruński piernik, krakowska panna, warszawski trzewik, najlepsze rzeczy w Polsce."

„Jaki piernik — taka dziurka, jaka matka taka córka".

„Chłop stokłosny chleb tak smacznie je — jak piernik toruński".

„Kto nie pije gorzałki i od niej umyka — ten słodkiego nie godzień skosztować piernika".

Starym zwyczajem podawano piernik jako przygryzkę po wódce. Uważano go także za cenne lekarstwo i sprzedawano w aptekach.

Słodki pośrednik między Polską a zagranicą

W 1696 r. likwidacyjna komisja szwedzka dla długów miasta Torunia z powodu niewypłacalności tegoż miasta, otrzymuje spore łapówki w postaci ciasta piernikowego a prezes tejże komisji hr. Gylenberg otrzymuje 137 l wina reńskiego oraz najpiękniejsze pierniki.

W drugiej połowie 18 w. Toruń wysyła carowej Katarzynie wspaniały prezent piernik długości 4 łokci a grubości pół łokcia. Koszt jego wynosił 300 talarów.

Legenda o katarzynkach

Dokładnego czasu powstania piernika nie znamy. Przechowała się jedynie legenda o wypieku pierwszego piernika — katarzynki: Ciężkie wojny a wraz z nimi niedostatek nawiedzały miasto Toruń. W klasztorze pod wezw. św. Katarzyny, zakonnica imieniem Katarzyna chcąc klasztor uchować od głodu, wpadła na myśl wypieku ciasta z dodatków które miała w zapasie o identycznej formie dzisiejszej katarzynki. Małe pierniczki były jedyną strawą, głodujących zakonnic. Ale nie tylko zakonnice pożywiały się niemi, rozdawano je między najuboższą ludnością, która w dniach rozpaczy chroniła się pod dobrotliwe skrzydła zakonu. Odtąd dzień 25 listopada dzień św. Katarzyny został największym dniem cechu piernikarskiego. Na placu św. Katarzyny, gdzie stała brama pod tymże wezwaniem, odbywał się coroczny wielki jarmark, na którym sprzedawano pierniki — katarzynki oraz piernik z wizerunkiem św. Katarzyny. Z biegiem lat zwłaszczaa za czasów niemieckich zwyczaj ten zanikł. Dziś nozostały nam tylko jako wspomnienie dawnych czasów nadal w sławie cieszące się pierniki toruńskie, w przeróżnych formach z katarzynką na czele.

KULTURA i SZTUKA

Nr 48 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 25.12.1949

Dr Józef Magnuszewski

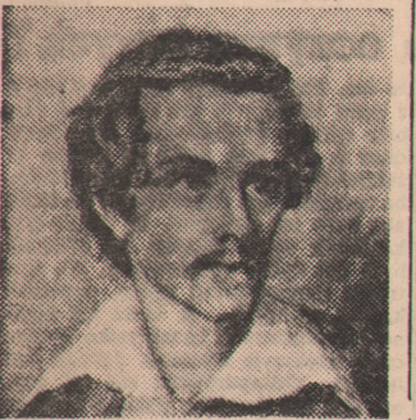
Słowacki w literaturze czeskiej

Wśród wielu problemów, jakie stulecie zgonu Juliusza Słowackiego nasuwa, jednym z najmniej znanych, choć przez ostatnie badania dokładnie wyświetlonych, są dzieje tego poety na najbliższym nam słowiańskim terenie — w Czechach.

Różnice kulturalne, inna struktura społeczna, inna psychika, wreszcie racjonalistyczne podstawy, na których opierał się fenomenalny proces czeskiego odrodzenia narodowego sprawiły, że polski romantyzm w najbardziej typowych przejawach przenikał tu powoli. W procesie tym zaś na czoło wysunął się Mickiewicz. Słowacki, najbardziej esencjonalny romantyk, postępuje za nim w znacznej odległości, ale i on ma w Czechach swoją kartę i trwałe pozostawił refleksy w ich duchowym dorobku.

Pierwszym Czechem znającym naprawdę twórczość Słowackiego był największy czeski poeta romantyczny, Karol Hynek Macha. On to w atmosferze polskiej walki o wolność w r. 1830 wchłonął wraz z rewolucyjnym podłożem cały kompleks naszego romantyzmu, w którym obok Adama ma i Juliusz swój udział obejmujący prócz wierszy drobnych dwa dramaty: „Mindowe" i „Maria Stuart".

Ale Macha jako wielbiciel naszego poety stanowi na przestrzeni lat wielu odosobniony epizod. Właściwy kult Słowackiego rozpoczyna się w Czechach w dobie powstania 1863 r. i niewątpliwie żywe echa tej nowej polskiej walki o wolność wpłynęły na zainteresowanie poezją „wiecznego rewolucjonisty". Wprawdzie z ogłoszonych wtedy przekładów „Mnich" i „Żmija" nie wykraczały poza ramy romantycznych szablonów, nie był także rewelacją „Ojciec zadżumionych", ale już „Grób Agamemnona", specyficzna konfesja liryczna, wiązał się specjalnie z glebą ojczystą autora. Związek z czeskimi odgłosami powstania styczniowego widoczny jest w najdawniejszej i najobszerniejszej rozprawie — w opublikowanych w r. 1864 przez J. V. Fricza „Listach o Słowackim". Fricz, rewolucjonista utrzymujący kontakty także z naszą emigracją, dał w nich wprawdzie dość chaotyczną charakterystykę i urwany na „Anhellim" rozbiór twórczości poety, lecz najważniejszy jest fakt, że zastosował przy tym miarę realistyczną i tendencyjnie polityczną. Dlatego z dzieł Słowackiego najwyżej ocenił te, które odpowiadały jego rewolucyjno-ludowym poglądom lub zawierały silne bojowo-polemiczne akcenty, np. wiersz „Do autora Trzech Psalmów". W ogóle dopiero Fricz wysunął tego poetę w opinii czeskiej na miejsce naczelne w polskiej poezji romantycznej obok Mickiewicza i Krasińskiego.



Juliusz Słowacki
Rysunek Leona Wyczółkowskiego

Tak rozpoczęło się pierwsze stadium recepcji Słowackiego trwające gdzieś po lata dziewięćdziesiąte minionego stulecia, a ograniczające się tylko do liryki, epiki, częściowo dramatu przed progiem mistycyzmu. Wypełnia je działalność trzech głównych tłumaczy: Antala Staszka, Otokara Mokrego i Jana Neczasa. Staszek, pisarz przeniknięty na wskroś kulturą polską, którą poznał dokładnie w czasie swego wieloletniego pobytu w Krakowie, opublikował w r. 1872 studium „Juliusz Słowacki a jego doba" będące kompilacją rewelacyjnej i na naszym gruncie monografii A. Małeckiego, owocem zaś wczytywania się w twórczość wielkiego romantyka był przekład „Lilli Wenedy" (niestety, zaginiony) i „Anhellego". Ten ostatni utwór uważał Staszek zawsze za najpiękniejszy w literaturze światowej, pociągał on go nie tylko walorami artystycznymi, lecz i akcentami wolnościowymi.

Ale główna rola tłumacza przypadła w tym czasie Otokarowi Mokremu. Swoje przekłady publikował on najpierw w czasopismach, by potem zebrać je w dwu tomach „Poezji Słowackiego". Pierwszy tom zawiera „Araba", urywek „Lambra", „W Szwajcarii", „Jana Bieleckiego", „Mnicha" i „Ojca zadżumionych", drugi — „Żmiję", „Wacława", „Hugona", „Szanfarego" oraz kilka pereł liryki późniejszej. Tak więc odbiła się tu głównie młodziencza faza twórczości Słowackiego. Najważniejszą pozycję stanowi opracowanie „W Szwajcarii", dalekie jednak od doskonałości. Po wydaniu drugiego tomu „Poezji Słowackiego" (1880) nastąpiła w działalności Mokrego trzynastoletnia przerwa; dopiero w r. 1893 ogłosił on przekład „Balladyny", a potem „Lilli Wenedy", dwie niewątpliwie najlepsze swoje prace, przy których niemałą pomoc okazał mu Zenon Przesmycki.

Oprócz Mokrego wspomnieć jeszcze należy poetę Jana Neczasa. W redagowanych przez siebie „Kwiatach z polskich łąk" umieścił on własne przekłady „Odwiedzin piramid", „Godziny myśli" i „Do autora Trzech Psalmów". Wszystkie te przyswojenia, choć nie dawały pełnego obrazu twórczości Słowackiego, ustaliły mu w opinii czeskiej jedno z naczelnych miejsc na polskim Parnasie i w szeregu wielkich twórców romantyzmu europejskiego. W świetle tego zrozumiała jest pierwsza próba wprowadzenia Juliusza na scenę. Oto w r. 1879 wystawiono w Pradze „Mazepę" w przekładzie Fr. L. Hovorki. Dramat jednak utrzymał się niedługo i to przez wzgląd na nazwisko autora.

Druga faza recepcji rozpoczyna się po roku 1900, jest odpowiednikiem analogicznej fazy w Polsce i przynosi koncepcję Słowackiego jako prekursora nowej sztuki, symbolisty i mistyka. Nasilenie zainteresowania twórczością poety wzmaga się zwłaszcza dokoła stulecia jego urodzin (1907) i sprowadzenia jego prochów do Ojczyzny w 1927 roku. W okresie jubileuszowym największe zasługi położył niezmordowany tłumacz polskiej poezji Fr. Kvapil. On przyswoił wtedy czeskiej literaturze po raz pierwszy „Beatrix Cenci" i „Dumę o Rzewuskim" oraz ogłosił w r. 1908 rozprawę „O Juliuszu Słowackim", w której oparłszy się na dziele J. Matuszewskiego przedstawił Słowackiego jako zwiastuna nowych kierunków w sztuce.

Oprócz Kvapila zajęli się naszym poetą inni literaci: Em. Chalupny przełożył IV pieśń „Beniowskiego". Em. Masak nieznane dotąd wiersze liryczne i fragmenty „Króla Ducha" oraz podjął próbę wniknięcia w mistykę wieszcza w swojej pracy „Juliusz Słowacki, religijny rozwój jego ducha". Te próby kontynuował Józef Matousz ogłosiwszy w czasopiśmie „Moderni revue" w r. 1916 studium „Mistyka Słowackiego" pomyślane jako obszerna recenzja dzieła J. G. Pawlikowskiego, a w r. 1919 przekład „Genezis z ducha". Po takim przygotowaniu mogło się już ukazać najważniejsze dzieło mistyczne — Król Duch. Trud przyswojenia go Czechom podjął w r. 1927 Adolf Czerny celem uczczenia powrotu prochów twórcy do Polski. Kolejne rapsody drukował w „Słowiańskim Przeglądzie", wreszcie całość — arcydzieło literatury przekładowej — wyszła w skromnej ilości 500 egzemplarzy w r. 1939, gdy groza wojny zawisła już nieodwołalnie nad światem.

Dzieje Słowackiego w Czechach nie są jeszcze zamknięte. Świadczy o tym powojenne tłumaczenie „Anhellego" (przez J. Matousza) i przygotowania do wystawienia „Balladyny" w Teatrze Narodowym w Pradze. Byłoby to ważne wydarzenie. Słowacki nie miał bowiem szczęścia na czeskiej scenie. Po „Mazepie" wystawiono tu w r. 1911 „Beatrix Cenci", którą spotkało wyraźne niepowodzenie, a wprowadzenie w trzynaście lat potem „Balladyny" skończyło się z winy reżysera zupełną klęską. Może więc teraz uda się jej rehabilitacja.

Poetyckie dzieło Słowackiego, choć znacznie mniej znane niż Mickiewiczowskie, pozostawiło jednak uchwytne refleksy także w dorobku duchowym Czechów, a to nie tylko w oryginalnej twórczości tłumaczów nie wznoszącej się ponad poziom przeciętny, lecz i na szczytach reprezentowanych przez Vrchlickiego, Zeyera i Brzezinę. Vrchlicky „korzył się w podziwie" przed Słowackim i korzystał z jego dzieł dojrzałych przed progiem mistyki; Zeyer przejmował w swej twórczości motywy z „Mazepy" i „Balladyny" Brzezina zaś podziwiał „Anhellego" i „Beniowskiego", a krocząc potem drogą mistycyzmu wyznawał swoją duchową bliskość z polskim poetą. Są to jedne z licznych świadectw przenikania naszej kultury do Czech.

LEOPOLD STAFF

Patrzyli pasterze...

Patrzyli z oczu ogromną dziwotą
Pasterze, — owiec porzuciwszy straże, —
O, trzej królowie! gdyście Panu w darze
Przynieśli mirrę, kadzidło i złoto.

Lecz, o, Melchiorze, Kasprze, Baltazarze!
Tajnej mądrości słynęliście cnotą
I z swych uczonych ksiąg doszliście oto,
Że się w Betlejem cud boski ukaże.

Cóż to wielkiego, Magowie ze Wschodu,
Żeście odkryli, po roku podróży,
Pana na sianie, między bydłem, gnojem,
Gdy ja, bez gwiazdy szczególnej przewodu
Znalazłem Boga, błądząc wiele dłużej,
W jeszcze podlejszej stajni: w sercu swojem.

Michał Anioł



Madonna della scala

ŻYCIE KULTURALNE

KSIĄŻKI POLSKIE W SŁOWACJI

Na półkach księgarskich w Słowacji ukazała się powieść **Andrzejewskiego „Popiół i diament"**. Przekładu dokonał dr J. Sedlak. Rzecz wydano w starannej i pięknej szacie graficznej. Powieść Andrzejewskiego poprzedzona jest wierszem Cypriana Norwida przetłumaczonym przez Miro Prohazkę. Krytyka słowacka przyjęła książkę polskiego pisarza niezwykle życzliwie.

Jako pierwszy tom edycji **„Biblioteki Słowiańskiej"** ukazała się w Bratysławie powieść **Józefa Kłosowskiego „Mgła"**. Przekładu dokonał Ferdynand Gabaj.

„TRZECIA ZMIANA"

Eugeniusz Paukszta — autor znanej książki pt. **„Trud ziemi nowej"** napisał nową powieść poświęconą dramatycznej walce hutnika o żelazo. Powieść nosząca tytuł **„Trzecia zmiana"** ukazała się jako wydawnictwo księgarni św Wojciecha.

W 200-Ą ROCZNICĘ ŚMIERCI BACHA

W związku z przypadającą w roku 1950 200-ą rocznicą śmierci Jana Sebastiana Bacha zapadła w Minist. Kultury i Sztuki decyzja zorganizowania w okresie od kwietnia do czerwca konkursu bachowskiego. Konkurs obejmie sekcje: fortepianową, klawesynową, smyczkową, organową, zespołów kameralnych, wokalną, chóralną i orkiestrową.

MARIAN TURWID

Podręczniki dla zakochanych

Któż by się spodziewał, że jest ich aż tak wielu. Tych zakochanych w niej po uszy. Oddających jej każdą wolną godzinę i każdą zbędną, a przeważnie i niezbędną, złotówkę. Bo kochanka to kosztowna i wymagająca. Wymagająca, prócz najgorętszych uczuć, płócien, sztalug, ram, węgli, pędzli i farb, nie mówiąc już o paletach, kasetach, olejach, klejach, werniksach, no i — modelach. Spróbuj przyjacielu, kupić kilka pędzli i kilkanaście farb — a wnet zostanie ci tylko płótno. Niegruntowane, w kieszeni. I ruina budżetu gotowa. Cóż jednak, kiedy, jak wiadomo — na miłość rady nie ma. A już szczególnie na miłość do — sztuki. Kto wie, czy nie dlatego właśnie, że miłość ta tak bardzo jest trudna. Że tak wielu tu powołanych a tak mało, tak bardzo mało — wybranych. Czyż jednak — trudności i przeszkody zniechęciły kiedykolwiek zapalonych miłośników do przedmiotu ich płomiennych uczuć!? Przeciwnie. Rozpalały raczej jeszcze bardziej ich afekt. I choćby im nawet przyszło kochać się nieszczęśliwie. I bez wzajemności. I bez nadziei. Dzieje sztuki nie notują wprawdzie tych nieszczęśliwie zakochanych — ale dzieje kultury pouczają, że zawsze bywało ich sporo. Któż by jednak przypuszczał, że właśnie w naszych czasach, w czasach tak zdawało by się nie sprzyjających Muzom, liczba zakochanych okaże się aż tak nadspodziewanie znaczna. Zorganizowana w Muzeum Narodowym w Warszawie pierwsza ogólnopolska wystawa prac plastyków-amatorów zgromadziła ponad tysiąc wystawców. A organizatorzy tego interesującego pokazu utrzymywali, że liczba ta w niewielkim tylko stopniu ogarnia tych wszystkich, którzy z większym lub mniejszym powodzeniem biedzą się nad rysunkiem, obrazem czy rzeźbą. Którzy bez myśli o zysku, karierze czy sławie trudzą się z najgłębszej potrzeby tworzenia.

Zmordowany ciężką pracą górnik — w godzinach zasłużonego wypoczynku, nie mając pod ręką gliny czy marmuru — z bryły węgla wykuwa postać towarzysza pracy. Pochylony nad czcionkami zecer, oderwawszy się od czerni drukarskiej — wyczarowuje sobie akwarelą barwne bukiety kwiatów. Taką samą wiedziona tęsknotą — znużona monotonią pracy biurowej urzędniczka z Tucholi czy z Wieliczki kopiuje sobie kolorowe krajobrazy z lichej przeważnie reprodukcji. Jej szczęśliwsze koleżanki z Krakowa, Poznania czy Bydgoszczy, trafiwszy do Ognisk Kultury Plastycznej, już nie tracą tak niefortunnie czasu i energii. Już ich pierwszymi krokami na drodze do właściwego stosunku do sztuki pokierują doświadczeni artyści — pedagodzy. Aby nie było błądzeń po omacku, zniechęcań się i zawodów. Bo sztuka stworzona jest dla wszystkich, tylko bardzo są różnorodne sposoby korzystania z niej. I bardzo trudna to sprawa poradzić sobie człowiekowi niedoświadczonemu w znalezieniu najwłaściwszego miejsca w ogromnym labiryncie Muz.

Szczęśliwi ci, powtarzam, którym żyć przypadło w pobliżu żywych ognisk artystycznych. Olbrzymia jednak większość zakochanych w sztuce żyje z dala od niej, od jej salonów, wystaw, warsztatów i szkół. Więc radzi sobie jak umie i jak może — i radzi sobie przeważnie źle. I błądzi, tracąc czas i pieniądze i trwoniąc cenny zapał i zużywając bezpotrzebnie energię, która właściwie skierowana, mogła by stać się bardzo ważnym współczynnikiem w uaktywnieniu życia artystycznego w kraju.

Z myślą o tych niezliczonych, nieznanych, najskromniejszych i najcichszych miłośnikach plastyki, odciętych od środowisk i indywidualności artystycznych, napisane zostały ostatnio dwie książeczki, które nazwać by można — „podręcznikami dla zakochanych." Niech mi tego za złe nie weźmie — świetny pedagog i znakomity malarz prof. **Władysław Lam**, że tak właśnie pozwoliłem sobie określić jego cenną pracę o tym **„Jak rozwijać twórczość malarską"**. A spieszę dodać coprędzej, że podręcznik prof. Lama bardzo cenne odda przysługi nie tylko początkującym, naiwnie jeszcze w sztuce zakochanym. Pewnie, że tym najbardziej nieuświadomionym, najbardziej osamotnionym przyda się jego książka najwięcej. Zwłaszcza, że napisana jest niezwykle jasno i przejrzyście. Ale i ci także, którzy w sztuce kochają się już od dawna i z wzajemnością—nie jedną w „podręczniku" Lama znajdą dobrą radę, nie jedno wskazanie za które szczerze będą autorowi wdzięczni.

Podobnie szczera wdzięczność należeć się będzie prof. **Stefanowi Szumanowi** za jego wielce pożyteczną książeczkę **„O oglądaniu obrazów"**. Autor jej — od wielu już lat sam zaczarowany sztuką — pragnął by w wielki krąg oczarowanych wprowadzić wszystkich niesłusznie rozczarowanych. A takich właśnie jest milion. Takich, którzy na obraz patrzą ale go nie widzą. Bo im jeszcze nikt należycie nie otworzył oczu. „Książka moja" — powiada prof. Szuman w przedmowie do swej pięknej pracy — przeznaczona jest dla prostych, zwykłych i przeciętnych — ale szczerych w swych uczuciach — miłośników sztuki. Chce ona werbować nowe szeregi ludzi, którzy by się pięknymi obrazami zainteresowali i pokochali je; będzie to z korzyścią dla nich samych i dla kultury społeczeństwa".

Uwaga zatem — wszyscy zakochani. Zakochani szczerze, gorąco i „na zawsze". Sztuka stworzona jest dla wszystkich. Tylko każdy musi do niej znaleźć swoją własną drogę. Pomogą wam w tym trudzie doświadczeni przewodnicy. Tacy, jak Lam i jak Szuman. Bo sami szczęśliwie zakochani, chcą mądrze i serdecznie pomóc wszystkim sztuką oczarowanym przed — rozczarowaniem.

Świat kobiecy

Nr 48 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 25.12 1949

W dzień Święta Pokoju

Kobiety całego świata zdają sobie jasno sprawę, któr- ' wiedzie droga do słonecznego jutra ludzkości, do wolności, sprawiedliwości i zniesienia ucisku człowieka przez człowieka. Toteż z pełną świadomością w ufności i wierze opowiadają się kobiety za gorącym wezwaniem wszystkich bojowników pokoju. Rozumieją one, że pokój to prawo do życia, to szczęście ich rodzin, ukochanych dzieci...

Kobieta polska solidaryzując się z masami kobiet całego świata, widzi w zapanowaniu trwałego pokoju i sprawiedliwości społecznej marzoną od wieków, pełną szczęścia przyszłość jej ukochanych. Lecz pragnąc zespolenia wysiłków wszystkich narodów w obronie pokoju każda kobieta przede wszystkim winna uprzytomnić sobie co nazywamy pokojem w pełnym tego słowa znaczeniu. Bo pokój to nie zawieszenie broni, nie chwilowe zaprzestanie rozgrywek wojennych, to wielki akt woli wykazany przez wszystkich — od jednostki, przez poszczególne narody do całej ludzkości.

Tutaj otwiera się szerokie pole działania dla każdej kobiety. Ona posiada klucz do szczęścia którego miano: trwały pokój, przez właściwe wychowanie swych dzieci, wpajanie w ich umysły przeświadczenia, że zdobywana przez nie nauka daje im środki, które powinny być użyte do czynienia tylko dobrego, a nie złego. Winna ona wszczepiać w ich serca umiłowanie spokojnej i twórczej pracy, pracy, która obudzi w nich gorące pragnienie pokoju tak niezbędnego dla szczęścia człowieka. Ponad to kobieta musi stworzyć sobie takie warunki w domu, by znaleźć czas na udzielanie się społecznie. Pracą na tym odcinku przyczyni się do utrwalania w masach kobiecych wiary we własne siły, które trzeba skupiać do walki o pokój, utrwalenie ładu i dobrobytu, krzewienie nauki i kultury.

W dzień Bożego Narodzenia, w ten dzień Święta Pokoju, musi każda kobieta podsumować swe osiągnięcia i braki z mocnym postanowieniem pracy nad sobą, aby stać się jego niezłomną bojowniczką. (B)

Gdy kobieta uśmiecha się...

Uśmiech — to wielkie bogactwo kobiety. Uśmiech — to istna skarbnica. Wystarczy często miły uśmiech, by rozpędzić chmurę na czole drogiej nam osoby. Mamy tu na myśli oczywiście nie te zdawkowe, nic nie mówiące uśmiechy „na pokaz", rozdawane tu i tam przy lada okazji, uśmiechy obojętne, konieczne, jak np. przy podaniu ręki. Mowa tu o innym uśmiechu — o uśmiechu domowym. Trudno go bowiem nazwać inaczej, na uśmiech taki nie ma właściwie określenia. Jest to coś bardzo swego, płynącego z głębi duszy. Uśmiech taki jak promień ma przedziwną moc rozjaśniania oblicza otaczających nas osób.

Zielone bukiety w mieszkaniach

Nie każda z nas pozwolić sobie może na kupno drogich kwiatów zimą. A jednak mieszkania nasze rozweselane w okresie letnim barwnymi kwiatami wydają się bez tej ozdoby posępne i puste. Zapobiegliwa pani domu potrafi temu zaradzić, wstawiając do wazonów gałązki drzew iglastych, które umilać będą wnętrze aż do pierwszych pierwiosnków i kaczeńców.

I dziś, jak co roku...

OKRUCHY UŚMIECHÓW z rodzinnego domu

spoczywają w zakątku serca każdego człowieka

I dziś, jak co roku, zasiadamy do wigilii, by w rodzinnym kole dzielić się opłatkiem. Żadne z świąt chrześcijańskich nie jest tak ściśle związane z życiem rodziny, jak święto Bożego Narodzenia.

W ten wieczór każdy prawie człowiek odczuwa najgłębiej węzły łączące nas z gniazdem rodzinnym. Zgromadzeni przy stole wigilijnym domownicy, cieszący się urokiem podniosłej chwili, dzieląc się opłatkiem wybiegają myślą ku tym drogim ich sercu, którzy znajdują się z dala od rodzinnego domu, lub tym którzy ich opuścili na zawsze. A ci którzy nie mogą przybyć na ten wieczór również błąkają się myślami w tęsknocie po ukochanych, dawnych szlakach. Wyławiają z pamięci najpiękniejsze wspomnienia dzieciństwa i okruchy uśmiechów z rodzinnego domu, które spoczywały cichutko przez rok cały w zakątku serca. Nawet ci którzy stracili na zawsze gniazdo rodzinne, wracać nie mają do kogo, w dzień tego święta pragną choć z dala zobaczyć swoje miasto, czy wioskę rodzinną, by nakarmić stęsknione za szczęściem oczy i ucieszyć samotne serce.

Ale tylko te jednostki powracają myślą do tamtych chwil, które wyniosły z rodzinnego domu wspomnienia niepokalane żadną złą chmurą. Obraz atmosfery świąt, nastroju rodzinnego potrafi subtelnie utrwalić w duszy domowników przede wszystkim kobieta - matka. Od niej właśnie — kobiety - matki, żony jakże wiele zależy. Siła i zwartość rodziny, wspólnota dążeń, celów, właściwe wychowanie dzieci i związanie ich z domem rodzinnym to święte posłannictwo kobiety. Matka, żona musi tak umieć pogodzić prowadzenie gospodarstwa z wychowaniem dzieci, nadawaniem im właściwego kierunku, by przywiązanie do gniazda rodzinnego z roku na rok potęgowało się w sercach domowników i zostało im najsłodszym chlebem wzmocnienia na ciężkie momenty życia.

W ten uroczysty wieczór wigilijny każda kobieta powinna uprzytomnić sobie swą wielką rolę w życiu rodziny. Od niej zależy zgoda, harmonia i spoistość kochających się serc.

Święta Bożego Narodzenia, to święta pojednania, święta zgody. Bez czynnego udziału kobiety w wielkim dziele wychowania nowego człowieka, nie może być mowy o realizacji wielkiego dzieła przebudowy społecznej i kulturalnej naszego narodu. Rodzina, ta podstawowa komórka społeczeństwa, jest kuźnią charakterów. Dlatego też posłannictwo kobiety wymaga od niej jak największego oddania się tej wielkiej sprawie jaką jest właściwa atmosfera domu rodzinnego, jego wpływ na kształtowanie się charakteru każdego człowieka. (M).



Choinka — marzeniem wszystkich dzieci



Przedmiotem dziecięcych marzeń, oczekiwań i radości związanych ze świętami gwiazdkowymi jest choinka. Refleksy zachwytu, jakim płoną oczy dzieci, gdy przez otwarte drzwi tajemniczego pokoju uderzy w nie smuga światła i specyficznej woni, padają i w serca starszych, którzy odnajdują w tym uroczystym i radosnym nastroju wspomnienia dawnych szczęśliwych lat.

Felieton świąteczny

Co się odwlecze, to nie uciecze!

Przychodzi do mnie koleżanka i mówi:

— Wielce szanowny kolego Jur! Napiszcie mi świąteczny felieton do działu kobiecego!

Pytam się jej:

— A za ile?

— Zaproszę was na święta! Mam wyśmienitą nalewkę!

— A dużo masz tej nalewki? — pytam jeszcze.

— Cały gąsior!

— Więc dobrze — mówię — napiszę ci!

Ale o czym tu napisać? Myślałem długo, wreszcie wymyśliłem: „10 dobrych rad dla pań domu". Oczywiście rad, związanych ze Świętami. Być może, że nie wszystkie panie domu zdążą w tym roku z nich skorzystać, ale nie szkodzi — skorzystają w roku przyszłym! Co się odwlecze, to nie uciecze!

A więc uwaga, zaczynamy:

1 *Robiąc zakupy świąteczne, kupuj wszystko, co ci wpadnie pod rękę. Zatrzaski, spinki do włosów, proszek DDT, masło, kalosze, nici, sznurowadła, lewatywy. A nuż po świętach zabraknie?*

2 *Pamiętaj, że jeśli karty z życzeniami świątecznymi dla cioci Helci i wujka Frania, wyślesz w cztery dni po Nowym Roku — to rzeczą mało prawdopodobną jest, by zdążyły dotrzeć do adresatów w dniu wigilii.*

3 *Wiedz o tym, że mąż to też stworzenie użyteczne. Może ci pomóc. Może wyfroterować podłogę, napalić w piecach, pozmywać garnki. Strzeż go tylko, jak oka w gołwie, bo ci, drań, ucieknie na „śledzika".*

4 *Rozsądnie wybieraj prezenty gwiazdkowe. Muszą być praktyczne. Nie kupuj mężowi krawata, bo jeszcze się powiesi, gdy go zdenerwujesz. Kup mu raczej nylony. I tak ci będzie musiał oddać.*

5 *Po choinkę wybierz się w ostatniej chwili. Obiegniesz całe miasto, zapłacisz pięć razy drożej, ale zato po świętach będziesz miała rozrywkę. Każdej znajomej będziesz mogła mówić: „moja pani, moja pani, nawet choinek nie było! Com się nalatała, żeby kupić!" Doskonały temat do utyskiwań,*

6 *Pragnąc uchronić się przed gośćmi, nie wywieszaj kartek z napisami w rodzaju: „Wyjechaliśmy do Szklarskiej Poręby", albo „Dżuma i tyfus — nie wchodzić!". Stary kawał. I tak nie uwierzą. Każ lepiej wywiesić mężowi solidną kłódkę. Niech zamknie drzwi od zewnątrz, a potem wejdzie przez okno. Nie martw się, jeśli mieszkasz na piętrze. Są przecież drabiny.*

7 *Gdy mimo wszystko kochani goście przyjdą — nie bądź nierozsądną i nie zapraszaj ich do jadła, tudzież napitku. Dosyć żarcia mają w domu, po co masz ich narażać na chorobę z przejedzenia? Zabawiaj ich raczej rozmową o twórczości Picassa. Oszczędniej, zdrowiej, przyjemniej.*



8 *Nie zrażaj się, kiedy pójdziesz do znajomych, a zastaniesz drzwi zamknięte. Usiądź na schodach i czekaj. Pamiętaj, że wiele można uzyskać cierpliwością. Może ktoś z gospodarzy będzie chciał się wymknąć na miasto, wtedy, cyk! — wskoczysz do środka. Myślę, że już wówczas cię nie wyrzucą.*

9 *Usmaż, upiecz i ugotuj tyle, żebyście nie mogli wszystkiego zjeść i połowę trzeba było wyrzucić. Szczury też chcą mieć święta.*

10 *A w ogóle: zamiast siedzieć w domu, zabierz męża, dzieci, babcię, wujka i psa i wyjedź na święta do teściów. Pamiętaj, że podróże kształcą. Tylko śpiesz się, bo mogą cię uprzedzić. A co wtedy? Nieszczęście!*

Oto 10 praktycznych rad. Wyciąć, przechować. Wszystkim naszym Czytelniczkom radzę z nich korzystać i przy okazji życzę Im Wesołych Świąt.

Ze starokawalerskim pozdrowieniem

Jur

Czy umiesz spojrzeć na siebie oczyma innych?

Kiedy Alina awansowała na wysokie stanowisko, zmieniło się zupełnie jej zachowanie wobec koleżanek. Zdawało się jej, że obecnie musi między nimi a sobą utrzymać odpowiedni dystans, gdyż w przeciwnym razie będą ciągle pamiętały wspólną pracę przy sąsiednich warsztatach. „Muszą mnie słuchać, nie mogę przecież kolegować z nimi, jak dawniej, gdyż nie będę miała wśród nich żadnego autorytetu".

Przepaść między Aliną i jej dawniej najbliższymi koleżankami pogłębiała się coraz bardziej. „Zazdroszczą mi widocznie! Żadna teraz nie uśmiechnie się do mnie, każda tytułuje mnie dyrektorką jakby z przymusem, jakie teraz one inne, niż dawniej"! — myślała często Alina. Nie miała jednak racji, a zrozumiała to dopiero wtedy, gdy przypadkiem stała się niewidzialnym świadkiem rozmowy swych koleżanek — o niej.

„Wiecie co, mówiła Krysia — ta Alina zrobiła się doprawdy nieznośna Awans uderzył jej do głowy i dziś jak to się mówi „buja w obłokach". Co się stało tej zrównoważonej i koleżeńskiej osóbce, nie mogę jej zrozumieć. A szkoda, że nie potrafi być inną, taką jak dawniej. Bardzo się cieszyłam, że dyrektorką zostanie jedna z nas i to właśnie ona: Sądziłam, że ten, kto pracował przy wspólnym z nami warsztacie nie tylko zna dobrze sprawy produkcyjne, ale potrafi dbać o nas, wie, jakie są jeszcze w zakładzie niedociągnięcia, czemu trzeba zaradzić, jak doprowadzić do tego, aby było jak najlepiej. W Alinie pokładałam wiele nadziei, bo przecież była nie tylko przodownicą, ale potrafiła zorganizować pracę, dopomóc każdej, doradzić... A teraz ma możność kontynuować to wszystko w znacznie większym zakresie. Jednak jest inaczej. Odseparowała się od nas, nie jest już poprostu jedną z naszego grona..."

Alinie zrobiło się przykro. Zrozumiała w tej chwili, że jej koleżanki nie zazdrościły jej awansu, ale szczerze się z niego cieszyły, dopóki jej ustosunkowanie do nich nie wpłynęło na zmianę ich zachowania. I rzeczywiście miały rację. Zamiast starać się o to, by utrzymać ścisły kontakt z koleżankami, troszczyła się najwięcej o podtrzymanie swojego autorytetu, zwiększając dystans, stwarzając jakieś sztuczne granice... „Mają prawo powiedzieć: Stanowisko uderzyło jej do głowy. Jak to dobrze, że słuchając ich rozmowy, mogłam spojrzeć na siebie oczyma innych. Od tej chwili postaram się spełnić wszystkie pokładane we mnie nadzieje!" (Ha-es).





Bóg się rodzi...

Boże Narodzenie!... Ile cudownego uroku i niezapomnianych wspomnień kryją w sobie te święta zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych. Pomimo, że od 20 wieków rok rocznie się powtarzają, to jednak ludzkość wita je zawsze z jednakowym zachwytem i radością.

Największą radością dla dzieci, a nawet dorosłych, jest choinka, przyozdobiona świecidełkami, piernikami, jabłkami, papierowymi łańcuszkami i płonącymi świeczkami. Choinka, której treść jest bardzo bogata, przyszła do nas z Zachodu podczas wojen napoleońskich. Wiecznie zielona, symbolizuje nadzieję nieba, płonące świeczki przedstawiają Chrystusa. — „Światłość Świata", ozdoby i słodycze na choince i podarki pod choinką przypominają łaski i dary, jakie przyniosło nam Boże Dziecię. Przy choince rozbrzmiewają wesołe i nastrojowe kolędy, które zjawiły się u nas pod koniec średniowiecza. Pomimo ubogiej treści posiadają kolędy głębię uczucia i pełnię szczerej i pogodnej wesołości. Porywają one nie tylko dusze ludu polskiego, ale i obcych.

O północy rozkołysane radosną melodią dzwony kościelne wzywają wiernych na Pasterkę. I spieszy polski lud tłumnie wśród nocy wyiskrzonej złotym blaskiem gwiazd i rozwidnionej niepokalaną bielą śnieżną do świątyń, by serca złożyć w potężny akord miłości i wdzięczności u stóp Bożej Dzieciny, złożonej w ubogim żłóbku, skąd od 20 wieków zawsze żywym i potężnym nurtem płynie szeroko i zalewa świat idea zbratania ludów wszystkich ras, narodowości i pokoleń.

Z. Rybarczyk.

ŚWIĄTEK DZIECIĘCY

Nr 46 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 5



W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszystkiego stworzenia:
Ptaszki do szopy zlatują,
Jezusowi przyśpiewują.
Przyśpiewują.

Słowik zaczyna dyszkantem,
Szczygieł mu wtóruje altem,
Szpak tenorem krzyknie czasem
A gołąbek gruchnie basem,
Gruchnie basem.

Wróbel ptaszek nieboraczek,
Uziąbłszy śpiewa jak żaczek,
Dziw, dziw, dziw, dziw, nad dziwy,
Narodził się Bóg prawdziwy,
Bóg prawdziwy.

A mazurek z swoim synem
Tak świergocze za kominem:
Cierp, cierp, cierp, cierp, miły Panie
Póki ten mróz nie ustanie,
Nie ustanie.

PORANEK ZIMOWY

W nocy spadł obfity śnieg i przykrył świat śliczną, srebrzystą szatą. Pola jak długie i szerokie — były bielusieńkie. Las, taki śliczny, zielony podczas lata, rozbrzmiewający śpiewem ptaszą, stał teraz cichy, otulony śniegiem niby zimowym płaszczem. Wszędzie cichutko, zdawać by się mogło, że wszystko tu w lesie wymarło. Ale oto tam na skraju lasu ukazało się słonko, blade jakieś i nie takie złociste jak latem. I zaraz zaczęło się w lesie cóś poruszać, trzepotać, budzić.

Z wielkiego dębu, na samym brzegu lasu, zerwały się dwie wrony, zawołały kra-kra i poleciały w stronę mieszkań ludzkich, szukać żeru. Głośne wołanie wron zbudziło młodego zajączka. Zerwał się śpioszek w swej ciepłej kotlince na równe nogi.

— Co to? — pomyślał. Tak biało?

Zajączek ten nie widział jeszcze śniegu i zajęcze jego serduszko zadrżało ze strachu. Ale widząc, że śnieg się nie porusza, uspokoił się, myślał tylko ze smutkiem, że brzydki ten śnieg wszystko przykrył, a on taki głodny. Jeszcze zajączek biadał nad sobą, gdy z głębi lasu wyskoczyły dwie śliczne sarenki i szły prosto na pole. To stara sarna uczyła córkę swoją, jak szukać pożywienia pod śniegiem.

Z norki, zupełnie prawie śniegiem przykrytej, wypadł mały, dziki króliczek. Usiadł na polu, obejrzał się bystro, czy nie ma niebezpieczeństwa i zaczął zgrabnie i zwinnie łapkami odgrzebywać śnieg z oziminy, aby kilka smacznych listeczków zjeść na śniadanie.

Głęboko w lesie, wśród krzewów, wyjrzała śpiczasta głowa i z nory wyszedł lis.

Źle! pomyślał, spadł śnieg, gotów myśliwy wytropić moje legowisko.

Tuż za lisem wyszły z nory trzy młode, pocieszne lisiątka. Cieszyły się, że tak ładnie biało na świecie i nuż koziołki przewracać i figle stroić. Ale troskliwy ojciec kazał dzieciom wrócić do nory.

— Śnieg, to nasz wróg — mówił — przyniosę wam do nory smaczny jaki kęsek.

Lisiątka posmutniały, ale posłusznie weszły do nory, a stary lis ruszył na polowanie.

W zaroślach, na brzegu lasu, zbudziły się kuropatwy, a zobaczywszy śnieg, zawołały żałośnie: cirr-cirr, a szczygiełki śpiące na wysokim dębie, pod zeschniętymi listkami, zawtórowały milutkimi głosikami ro-li so-li i frunęły w dal, aby pożywienia poszukać.

Głośny świergot ptaszków zbudził wiewiórkę, śpiącą w cieplutkiej dziupli starego drzewa. Poruszyła się i wychyliła główkę z swego mieszkanka. Sennymi oczkami widziała, jak ptaki i zwierzątka śpieszyły, aby poszukać coś do zjedzenia.

— A niech tam, pomyślał mały śpioszek — ja nie pójdę.

I przytuliła się do mięciutkiego posłania, nakryła puszystym ogonkiem i zasnęła.

(Iks).

Noc wigilijna piegowatego Józia

Ludzie mówili, że z Piegowatego Józia to z pewnością nic dobrego nie wyrośnie. Bo rzeczywiście — był to strasznie niegrzeczny chłopiec. W domu go prawie nie widziano. Już od samego rana, na podwórzu kamienicy, w której mieszkali rodzice Józia, zbierała się banda urwipołciów, a największy z nich Franek, zwany Kluską ze względu na to, że jedząc po 5 obiadów dziennie bardzo był gruby, zadzierał głowę i wrzeszczał:

— Te, przez sitko opalany! Złaź na dół, złapiemy kota i ogon mu oberwiemy!

Trzeba bowiem dodać, że płatanie wymyślnych figli zwierzętom stanowiło ulubioną rozrywkę Piegowatego Józia, Franka Kluski i ich kompanów. Raz nawet złapali kota, przywiązali mu do ogona dzwonek i przez okno wpuścili go do klasy, w której właśnie odbywała się lekcja.

Nawet w uroczystym dniu Wigilii Piegowaty Józio nie zaznał spoczynku. Przez cały dzień uganiał się po ulicach, przyszedł do domu o zmierzchu, zmęczony i zziajany, aż ojciec, który był szewcem, spojrzał na pociegiel. I tylko dzięki temu, że choinka przypomniała ojcu wyjątkowość dzisiejszego wieczoru — Józio nie dostał lania.

Po wieczerzy, w czasie której Józio dwa razy kopnął pod stołem kota „Mruczusia" i kilkakrotnie pociągnął za ogon psa „Azorka", cała rodzina zebrała się przy choince. Choinka jarzyła się światłem wielu świeczek, w którym mieniły się tęczowo wielobarwne „bomby", srebrne włosy anielskie, kolorowe łańcuchy i owinięte w błyszczący celofan cukierki. Rodzeństwo Józia wtórowało dziadkowi i rodzicom w śpiewie kolęd, poddając się niezwykłemu urokowi wigilijnego wieczoru — tylko jednego Józia nic to wszystko nie obchodziło. Z początku rozchylał wargi, udając, że śpiewa, ale potem „Mruczuś" całkowicie odwrócił jego uwagę od choinki, a nawet od cukierków, na których widok ciekła mu do ust smakowita ślinka. Myślał tylko o tym, jaki tu figiel spłatać „Mruczusiowi". Widząc to dziadek odezwał się:



— Ciekawy jestem Józiu, co ten Mruczuś myśli sobie o twoim zachowaniu?

— A... — machnął ręką Józio. — Niech tam sobie myśli. I tak nic nie powie!

— Naprawdę? — uśmiechnął się dziadek. — A nie słyszałeś o tym, że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem?

Józio w duchu mało nie pękł ze śmiechu, ale że bał się coś głośno powiedzieć, więc tylko zagryzł wargi i skrzywił się z lekceważeniem. A wtedy dziadek opowiedział dzieciom, jak to w noc wigilijną każdy zając, pies, a nawet wrona mogą zagadać do człowieka i powiedzieć mu, co o nim myślą.

— Ciekawy zaś jestem — zakończył — coby też nasz „Azorek", nasz „Mruczuś" a nawet nasza papuga „Leokadia" powiedziały o Józiu, który wszystkim zwierzętom z całej ulicy znany jest, jako ich największy wróg?

Józio nie przejął się bardzo tym dziadkowym gadaniem, a zasypiając znowu zaczął kombinować, gdzieby to jutro z Frankiem Kluską wybrać się na koty.

Nagle wydało się Józiowi, że ktoś puka mu do głowy.

— Proszę wejść! — odpowiedział grzecznie. Ale nikt nie wchodził. Usłyszał tylko skrzeczący głos papugi:

— Ty łobuzie! Śpij tu sobie, śpij, a ja ci całą głowę rozbiję! Pamiętasz smarkaczu, jakżeś mi najładniejsze pióra z ogona wydzierał?

I zaczęła go tłuc tępym dziobem, aż przerażony Józio obudził się i skrył pod kołdrą. Tam zamarł ze strachu. W ciemności zobaczył błyszczące oczy Mruczusia i usłyszał groźny głos:

— Przyszedłeś do mnie, ty gałganie! Teraz ci oczy wydrapię za wszystkie krzywdy, jakich od ciebie doznałem!

I pacnął go łapą między oczy. Józio zerwał się na równe nogi i skrył pod łóżkiem. Tam usłyszał złowrogie warczenie Azorka:

— Wrrr, smarrrkaczu! Terrraz cię ugrrryzę w girrę tak, jak tyś mnie ugrrryzł w ogon!

Ostre zęby Azorka zakłapały głośno i Józio poczuł straszny ból w prawej łydce. Wypadł spod łóżka, a za nim cała trójka: Azorek, Mruczuś i papuga Leokadia. Biegnąc przez pokój, rymsnął nosem w szafę, potknął się o krzesło, przewrócił je z hałasem, potrącił umywalnię, zwalając na podłogę pełną miednicę wody, poślizgnął się i upadł.

A wtedy, na hałas uczyniony przez Józia, wbiegł do pokoju dziadek w nocnej koszuli i zapalił światło. W blasku jasnej żarówki pierzchły nocne przywidzenia, a mimo to Józio nie mógł się uspokoić. Trzęsąc się cały, opowiedział dziadkowi swoje straszne przygody. Dziadek uśmiechnął się i głaszcząc Józia po głowie, poprowadził go do drugiego pokoju, gdzie na leżącej w kącie poduszce spały zgodnie spokojnym snem Azorek wraz z Mruczusiem, a w klatce drzemała papuga „Leokadia".

— Widzisz — powiedział dziadek —





śpią spokojnie. Ani im w głowie było mścić się za twoje figle! Zwierzęta są lepsze od niektórych ludzi!

Zawstydził się bardzo Józio, nieśmiało pogłaskał Azorka i Mruczusia i przyrzekł sobie w głębi serca, że już nigdy więcej nie skrzywdzi żadnego psa, kota, czy ptaka.

...Kiedy następnego dnia Franek Kluska stanął pod oknem i zawołał:

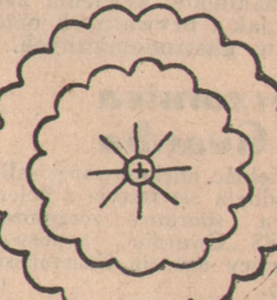
— Te, przez sitko opalany! Złaź na dół! — Józio wychylił się przez okno i odparł:

— Nie pójdę, bo idę właśnie na spacer z Azorkiem!

Franek Kluska zaniemówił ze zdumienia. Ani rusz nie mógł pojąć, co się przez tę jedną, wigilijną noc stało z Piegowatym Józiem....



WYCIERACZKA DO PIÓR



Jak to nieładnie i niewygodnie, gdy dzieci w szkole wycierają stalówki papierem lub odrywają po kawałku bibuły z zeszytów.

Zróbmy sobie sami wycieraczkę do stalówek! Weźmy kawałeczki jakiegoś materiału, wytnijmy jeden krążek większy, a drugi mniejszy. Postarajmy się, żeby były zgrabne i okrągłe. Potem wytnijmy wokoło każdego krążka równe ząbki, połóżmy mniejszy krążek na większy i zszyjmy je małym guziczkiem. Można też wyciąć dwa mniejsze kółka. Wycieraczka będzie grubsza i nie prędko się zabrudzi.

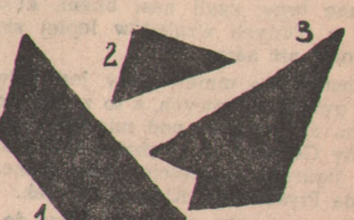
ZAKŁADKA DO KSIĄŻKI



Wytnijmy z kolorowego papieru 2 paski, naklejmy jeden pasek na drugi, żeby z obu stron był kolorowy. Końce ścinamy jak podano na rysunku. Następnie nacinamy kilka kwadratów 2 centymetrowych i równiutko, jednakowo naklejamy je na przygotowany już pasek z jednej i drugiej strony. Możemy też każdą stronę paseczka zrobić w innym kolorze. Tak samo i kwadraciki.

ŁAMIGŁÓWKA

Obok podane figury należy przerysować na papier, następnie wyciąć je nożyczkami i z wyciętych kawałków ułożyć dużą literę „T".





Kalendarzyk

Niedziela, 25 grudnia 1949 r.
Katolicki: *Boże Narodzenie, Anastazji, Eugenii.*
Słowiański: *Grzmisławy.*

Słońca		Księżyca	
wsch.	zach.	wsch.	zach.
7.38	15.42	11.11	22.13

BYDGOSZCZ

Oddział IKP: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami) — tel. 24-29.

Godziny handlu w zakładach gastronomicznych

Zarząd Miejski Wydział Przemysłu i Handlu m. Bydgoszczy zawiadamia, że Ministerstwo Handlu Wewnętrznego ustaliło dla zakładów gastronomicznych następujące godziny handlu w okresie świąt Bożego Narodzenia: w dniu 24 do godz. 18, 25 — lokale nieczynne, 26 od godziny 12.

Wyżej wymienione godz. handlu dotycza zarówno uspołecznionych zakładów żywienia zbiorowego, jak i prywatnych przedsiębiorstw gastronomicznych.

Wieczornica ZS Gwardia

W pięknie udekorowanej sali kina UBP odbyła się trzecia z kolei wieczornica sportowa zorganizowana przez ZS „Gwardia", a poświęcona 70-rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina. (maj)

W 70 rocznicę urodzin J. Stalina

Uroczysta akademia

W TEATRZE WIELKIM W MOSKWIE

z udziałem Wielkiego Jubilata

JAK JUŻ donosiliśmy, 21 grudnia br. odbyła się w sali Teatru Wielkiego w Moskwie uroczysta akademia ku czci 70-tej rocznicy urodzin Józefa Stalina.

W udekorowanej sali Teatru Wielkiego zebrali się przedstawiciele starego i młodego pokolenia bohaterskiego narodu radzieckiego, który przeszedł przez okryty chwałą szlak walki i zwycięstw pod przewodem Wielkiej Partii Lenina-Stalina.

W głębi sali jaśnieje ozdobiony żywym kwieciem portret Stalina, a wokół niego wspaniale iluminowane sztandary 16-tu republik związkowych.

Sala wypełniona jest po brzegi...

Następuje emocjonująca chwila. Do stołu prezydialnego podchodzą: Stalin, Mołotow, Malenkow, Woroszyłow, Beria, Kaganowicz, Mikojan, Chruszczew, Bułganin, Szwernik, Kosygin, Susłow, Ponomarenko i Szkiriatow oraz członkowie komitetu, utworzonego przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w związku z 70-tą rocznicą urodzin Józefa Stalina.

Wybucha burzliwa i długotrwała owacja. Wszyscy stają i gorąco witają STALINA i jego współpracowników.

Miejsce przy stole prezydialnym zajmują również przedstawiciele bratnich partii komunistycznych i robotniczych, którzy przybyli do Moskwy: Mao-Tse-Tung, Togliatti, Dolores Ibarruri, Rakosi, Georghiu Dej, Martel, Czerwenkow, Siroky, Jóźwiak-Witold, Ville Pessi, Koplenig, Ulbricht, Cedenbal i Kim-Du Bon.

Uroczyste posiedzenie KC WKP(b), Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Rady Ministrów ZSRR, Prezydium WCSPS, KC WLKZM, Prezydium Rady Najwyższej RSFRR, Komitetu Moskiewskiego i Miejskiego Komitetu Moskiewskiego WKP(b). Moskiewskiej Obwodowej i Miejskiej Rady Delegatów ludu pracującego, Komitetu Moskiewskiego i Moskiewskiego Komitetu Miejskiego WLKZM, łącznie z przedstawicielami organizacji partyjnych i społecznych oraz Armii Radzieckiej, poświęcone 70-tej rocznicy urodzin Józefa STALINA — otwiera przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Szwernik

A więc już święta!

Obchód gwiazdkowy i uśmiechy dziecięce napawają nas otuchą i wiarą w człowieka

W kołowrocie codziennych zajęć nie zauważyliśmy nawet, jak nadeszło najmilsze bodaj w roku, najbardziej rodzinne, Święto Bożego Narodzenia. Od czasu do czasu sypały się wprawdzie z nieba wielkie, typowe „wigilijne" płaty białego śniegu, cóż, kiedy zmienna tegoroczna zima nie pozwoliła mu dłużej utrzymać się na powierzchni ziemi. Już o dużo bardziej symptomatyczne było pojawienie się w ostatnich dniach na ulicach miasta całych korowodów dzieci, obarczonych rymienkami z różnego rodzaju ciastem, ale prawdziwe święto wjechało do miasta dopiero na wozach wypełnionych po brzegi choinkami. Wówczas dopiero niejeden zalatany przechodzień przystanął z zadziwieniem i pomyślał: Czyżby to już było Boże Narodzenie?

Byli jednak ludzie w naszym mieście którzy pamiętali o święcie. I to nie o święcie dla siebie, lecz dla innych. Ci ludzie, młodzi ludzie — to członkowie Młodzieżowego Koła PCK przy Średniej Szkole Zawodowej nr 4.

Krótko przed dniem wigilijnym pod hasłem „Stwarzaj radość i zadowolenie" urządzili obchód gwiazdkowy dla 85 sierot i półsierot z trzech szkół bydgoskich Dzieci miało być jeszcze więcej, bo serce czerwonokrzyżowca jest otwarte dla wszystkich smutnych, dla wszystkich skrzywdzonych, cóż kiedy ze szkoły im. Piramowicza przy ul. Bernardyńskiej mimo dwukrotnych zaproszeń nie przyszło żadne dziecko. Ob— ten, kto temu zawinił, nie miał wyrzutów sumienia z powodu uszczknięcia tej drobnej radości, jaką zgotował sierocemu sercu dziecka obchód gwiazdkowy Mł. Koła PCK!

Była tam kawa i pierniczki, choinka i list od gwiazdora, dzielenie się opłatkiem i śpiewanie kolęd, były przemówienia i deklamacje, ale wszystko to nie jest ważne wobec jednego: były tam błyszczące zachwytem oczy i tętniące najszczerszą, naiwną radością serduszka dziecięce.

Koło Młodzieżowe PCK przy Śr. Szk. Zaw. Na 4 istnieje już 5 lat i co roku tradycyjnie urządza obchody gwiazdkowe dla najmniejszych sierot i półsierot Bydgoszczy. W ciągu 4 miesięcy ze składek i prowadzonej w szkole przez Koło stołówki młodzież zbierała pieniądze, by je wymienić na jeden wieczór uśmiechniętych buź dziecięcych. Cały kapitał: 32.000 zł! Słusznie pisał gwiazdor w swym liście, że członkowie Koła Młodzieżowego PCK zasługują na wyróżnienie ze względu na swoje wybitne uspołecznienie. Czerwonokrzyską zasadę „Miłuj bliźniego — bliźnim służ" potrafią dobrze wcielać w czyn.

Skromny obchód gwiazdkowy napawa nas otuchą i wiarą w człowieka. Tym większą — że jest to młodzież, przyszłość naszego narodu.

Oby więcej było takich Kół na terenie Bydgoszczy! Oby więcej było takich serc w całej Polsce! (z)

Reflektorem po Bydgoszczy

Rozważania „pod gwiazdką"



Gwiazdka — jak to wszystkim wiadomo — jest ciałem kulistym, które wskutek swoistych własności posiada w pewnych miejscach wypukłości, zwane zazwyczaj ramionami. Ciało kuliste, aby być gwiazdą, winno posiadać co najmniej trzy ramiona, gdyż ciało kuliste o dwóch ramionach zowie się (nie koniecznie zawsze słusznie) człowiekiem.

Po tej ogólnej definicji gwiazdki, możemy przystąpić do szczegółowego rozpatrzenia wszystkich znanych gatunków tego swoistego tworu.

Najczęściej więc spotykanym rodzajem jest tzw. „ciemna gwiazda" spod której wywodzą się różne nie mniej ciemne typy, czyli nasi bliźni, którym z różnych względów lepiej się powodzi niż nam.

Stosunkowo mniej znany jest gatunek gwiazd filmowych, a to z tego powodu, że gwiazda pod mianem Giovanny Centauri w książce meldunkowej figuruje najczęściej jako Kunegunda Pryszcz lub Klotylda Ciołek.

Wiemy ponadto wszyscy bardzo dobrze, że istnieją gwiazdki bardzo realne, jak np. gwiazdki śniegu, „oczy jak gwiazdy dwie", gwiazdy przewodnie — używane przez niektórych osobników jako kieszonkowe lampki elektryczne, oświetlające co ciemniejsze zaułki ich drogi, szczęśliwe gwiazdy — zajmujące się notorycznie nielegalnym procederem położnych przy narodzinach bardziej bezczelnych typów tego świata, wreszcie gwiazdy, spadające i niezmiennie tkwiące na firmamencie niebieskim, gwiazdy Novae i wyblakłe już ze starości, gwiazdy — olbrzymy i gwiazdy — karły i mnóstwo jeszcze innych gwiazd tak licznych — jak gwiazdy na niebie.

Rozważania nasze na ten interesujący temat byłyby jednak niekompletne, gdybyśmy nie wspomnieli o jeszcze jednej gwiazdce, pojawiającej się tylko raz w rok około Bożego Narodzenia, gwiazdce najpiękniejszej, najmilszej i dlatego zapewne pisanej przez duże „G".

W odróżnieniu od innych gwiazd, Gwiadka, miast ramion, posiada początek, część główną i zakończenie. Początek Gwiazdki — to złota niedziela, ożywienie we wszystkich sklepach miasta, kupowanie w imię gwiazdora przez najbardziej nieprawdopodobnych klientów najbardziej nieprawdopodobnych rzeczy, od czasu do czasu mróz, opady śnieżne i inne równie nieprawdopodobne zjawiska. Część główna składa się z dwóch dni: w pierwszym dniu wszyscy cierpliwie siedzimy w domu, w oczekiwaniu na nieprzychodzących gości, na drugi dzień odwdzięczamy się im pięknym za nadobne i... również siedzimy w domu, miast kogoś odwiedzić. A jak się zjawią później, to trzepaczkę w rękę i huzia na niepunktualnych!

A zakończenie?... Wstyd o nim wspominać nawet na łamach Reflektora. Zakończenie rozgrywa się w ciemnej nocy poświątecznej pod mrugającymi jedynie wstydliwie gwiazdkami na niebie, z 77 kręcącymi się gwiazdkami w głowie i z pieśnią „Gwiazdy to, czy oczy twe?" na ustach.

Oby Gwiazdka tegoroczna nie była tradycyjnie zakończona!

Czego serdecznie wszystkim miłym Czytelnikom życzy (z)



Pasterki w kościołach bydgoskich

W parafiach bydgoskich uroczyste pasterki odbywać się będą w następującym porządku: *Fara* — o godz. 24; *Najśw. Serca Pana Jezusa* jako parafia dekanalna — uroczystość rozpocznie się o godz. 23.30. O godzinie 24 pasterkę celebrować będzie w asyście duchowieństwa dziekan bydgoski ks. kanonik J. Konopczyński. Mszę pasterkową wykona chór „Harmonia" z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Przy organach wirtuoz organowy p. Szczepan Jankowski. Dyryguje p. Wł. Wittstock. W pierwsze święto o g. 10.45 uroczystą solenną Sumę odprawi również ks. kan. Konopczyński, podczas której śpiewa chór z orkiestrą; *Św. Trójcy* — o godz. 23.30 śpiewanie kolęd (chór „Moniuszko") Pasterka o godz. 24; *Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie* — o godz. 23.30 śpiewanie kolęd, po czym uroczysta pasterka z kazaniem. *Św. Wincentego a Paulo na Bielawkach.* — Przyjazd J. E. ks. biskupa L. Bernackiego, sufragana z Gniezna, który o godz. 23.30 dokona uroczystego aktu poświęcenia nowowymalowanego prezbiterium i nowo zbudowanego ołtarza głównego, po czym o g. 24 ks. Biskup celebrować będzie uroczystą pasterkę, która będzie pierwszą mszą św. odprawioną przy nowo zbudowanym ołtarzu; *Św. Antoniego na Czyżkówku* — o godz. 23.30 jutrznia, po czym pasterka; *Kongregacji Św. Ducha ul. Kujawska* — uroczysta pasterka w I. święto o godzinie 7; *Św. Piotra i Pawła* — o godzinie 23.30 jutrznia, godz. 24 Pasterka z kazaniem: *Św. Wojciecha na Okolu* — godz. 24 Pasterka; *Miłosierdzia Bożego na Wilczaku* — o godzinie 23.45 poświęcenie nowego żłóbka. O godz. 24 — pasterka.

We wszystkich pozostałych parafiach oraz w kaplicy Szpitala Miejskiego i SS. Franciszkanek o g. 24.



Matka Boska z Różą
Fara bydgoska
z r. 1466
Autor nieznany

Co? gdzie? kiedy?

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ
Sobota i niedziela — Teatr nieczynny
Poniedziałek — Szklanka wody.

KINA — POMORZANIN: Bitwa o Stalingrad. POLONIA: (g. 13,30 i 15.30) „Pieśń Tajgi". WOLNOŚĆ: Daleka droga. ORZEŁ: Ali Baba i 40 rozbójników. GRYF: Trójka trefl. BAŁTYK: Świat się śmieje. POLONIA: Czarodziej sadów (17.30 i 20.00).

Początek seansów: Pomorzanin Wolność i Gryf: 16, 18 i 20.30; Polonia i Bałtyk: 15.30, 17.30 i 20.00. Orzeł: 15.30 17,30 i 20.00

MUZEUM MIEJSKIE: codziennie od 9—16. w niedzielę i święta (bezpłatnie) od 11—14

POMORSKI DOM SZTUKI — Doroczna wystawa prac członków okręgu pom ZPAP

DYZURY APTEK: „Pod Koroną", ul. Dworcowa 48, tel. 24—66 i „Staromiejska", Wełniany Rynek 9 (tel. 22-26).

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW: 24. bm. od 15—17 J. Rajkowski, Paderewskiego nr 10. 25 bm. od 10—12 W. Blechman, ul. Śniadeckich 41, 26 bm. od 10—12 Nehrebecki, Al. 1 Maja 51

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY
Komenda MO 25-16 26-17, 26-18 Pogotowie Ratunkowe PCK 10-00 Straż Pożarna nr 29-70. Postój taksówek 36-55. Informacja i reklamacje centrali międzymiastowej 02 Biuro numerów i informacja centrali miejskiej 03. Biuro napraw 04 Przyjmowanie telegramów 05 Zegarynka 06.

PROGRAM RADIOWY

Niedziela, 25 grudnia 1949 r.
11,00 Opowiadanie Jerzego Wolkera „O milionerze, który ukradł słońce". Przekład z czeskiego J. Wojakiewicza. 11,25 Muzyczna bakalia świąteczna — audycja w opr. J. Markiewicza i St. Kozłowskiego.

Poniedziałek, 26 grudnia 1949 r.
10.15 Aktualne wiadom. miejscowe. 11,10 Mozaika muzyczna: zespół instrumentalny Tad. Polańskiego, kwartet wokalny, Zenon Jaruga, piosenki, Ryszard Dudzik, akordeon, Grzegorz Kardaś i Henryk Czyż — dwa fortepiany. 12,15 Koncert rozrywkowy — orkiestra RP pod dyr. Arnolda Rezlera, 21,10 Muzyka taneczna, 22,05 Przegląd sportowy.

Wtorek, 27 grudnia 1949 r.
7,50 Program lokalny dnia. 7,55 Wiadom. miejsc. 14,15 Przegląd prasy pomorskiej. 14,20 Muzyka operetkowa. 14,45 — 26 fragment powieści Jana Drdy „Miasteczko na dłoni". 16,20 Koncert „Zagadka". 16.50 Opowiadanie dla dzieci „W zimowej spiżarni" — opr. Krystyna Królikowska. 17,00 Koncert popularny: orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera, Władysława Seredyńska, sopran, Włodzimira Rezlerowa, skrzypce. Tad. Polański, akompaniament. 21,40 Opowiadanie pt.: „W letni wieczór" — opr. Michał Szoszyn.

Wpierwsze i drugie święto Bożego Narodzenia pismo nasze

nie ukaże się

Pierwszy numer poświąteczny znajdzie się w sprzedaży we wtorek, 27 bm., o zwykłym czasie.

Z teki szperacza

Synem murarza, a także i sam podmajstrzym murarskim był słynny polski śpiewak Władysław Mierzwiński, ur. w r. 1850. Głos Mierzwińskiego, uważa prof. J. Reiss za coś fenomenalnego. Nad skalą ciemnych tonów barytonowych jaśniały niezwykłym blaskiem najwyższe tony tenorowe c, cis a nawet d. Głos jego nazywano „armatą". Forsowanie głosu zemściło się na śpiewaku, nastąpiło stwardnienie strun głosowych, a po operacji Mierzwiński stracił głos zupełnie. Jeden z najświetniejszych śpiewaków, jakich zna historia muzyki zmarł w r. 1909 w przytułku paryskim, pochowany na koszt tow. dobroczynności.

*

Nie można stwierdzić, czy pożar, który wybuchł za okupacji hitlerowskiej w krak. Arbeits-Amcie spowodowany był przypadkiem, czy też przez organizacje podziemne. To jednak wiadomo, że kiedy do ugaszenia tego pożaru przyjechały pogotowia straży pożarnej — członkowie jej przeprowadzili tak skrupulatnie i sumiennie akcję gaszenia, że olbrzymia większość kartotek okazała się nie do użycia. Tak więc dzięki krakowskim strażakom wiele osób, proskrybowanych już na wysyłkę do Niemiec, ocaliło się od niej, ratując zdrowie a może i życie.

*

Za dawnych polskich czasów złodziei przed egzekucją pieczętowano ogniem i żelazem. Barosa z Lusiny, którego pojmano na kradzieży pieczęci królewskiej „pieczętowano" najpierw na czole na wiertelu garbarskim (róg ul. Wiślnej i Rynku) a następnie na dalszych rogach placu kolejno na piersiach i plecach. Po takim opieczętowaniu delikwenta zawieziono na Pędzichów i tam go powieszono. Działo się to w roku 1557.

Dziś wyjątkowo opuszczamy odcinek powieści.

Kolejny odcinek powieściowy — ukaże się w następnym numerze „Ilustrowanego Kuriera Polskiego".

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI — NIEDZIELA 25 GRUDNIA 1949 r.

6.50 Początek audycji, 6.53 Sygnał czasu, 6.55 Program dnia, 7.00 Muzyka rozrywkowa, 8.00 Dziennik poranny, 8.30 Muzyka rozrywkowa, 9.00 Muzyka organowa, 10.00 Audycja literacka — wiersze o pokoju, 10.15 Rezerwa, 10.20 Pieśni masowe. 11.00 Pogadanka, 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej, 12.04 Poranek kompozytorów radzieckich, 13.00 Miasto-wieś — robotnik i chłop, 13.50 Muzyka polska, 14.15 Audycja poetycka. 14.40 Kolędy w wyk. chóru PR, 14.45 Muzyka ludowa, 15.15 Słuchowisko dla dzieci. 16.00 Dla każdego coś miłego — koncert rozrywkowy. 16.45 Felieton aktualny, 17.00 Koncert solistów, chóru i orkiestry PR w Krakowie, 18.00 Damy i huzary — komedia Aleksandra Fredry. 19.00 Muzyka taneczna, 20.00 Dzien. wieczorny. 20.15 Pieśni ludowe różnych narodów. 20.45 Teatr eterek, 21.15 Koncert rozrywkowy, 22.00 Felieton literacki, 22.15 Koncert rozrywkowy, 23.00 Program na dzień następny, 23.05 Muzyka taneczna, 1.00 Zakończenie audycji, hymn.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI — poniedziałek 26 grudnia 1949 r.

6.50 Początek audycji, 6.53 Sygnał czasu, 6.55 Program dnia, 7.00 Audycja dla wsi, 7.15 Muzyka rozrywkowa, 8.00 Dziennik poranny, 8.20 Muzyka rozrywkowa, 8.55 Audycja SKRK, 9.00 Muzyka dawna, 9,30 Kolędy, 10.00 Skrzynka ogólna, 10.20 Koncert rozrywkowy w wyk. zespołu instumentalnego Mieczysł. Paszkiela, 11.00 Felieton literacki. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej, 12.04 Dziennik południowy, 13.00 Pogadanka oświatowa, 13.15 Niedziela na wsi, 14.00 U naszych twórców, 14.10 Koncert polskiej kapeli ludowej, 14.40 Eugeniusz Onegin — poemat A. Puszkina, 15.00 Kwadrans muzyki Piotra Czajkowskiego, 15.15 Tartarin z Tarascon — słuchowisko wg A. Daudet, 16.00 Dziennik popołudniowy, 16.20 Nasze chóry śpiewają — chór „Bard", 16.50 Pogadanka aktualna, 17.00 Kukiełki komedia Nowruza — sł. wg Erberga, 18.00 Offenbach — Opowieści Hoffmanna — opera w 3 aktach, 19.05 Audycja literacka, 19.30 d. c. opery, 20.00 Dziennik wieczorny, 20.15 d. c. opery, 21.40 Dzieje życia J. Stalina 21.55 Muzyka rozrywkowa, 22.15 Wiadomości sportowe og. polskie, 22.30 Muzyka taneczna, 23.00 Ostatnie wiadomości, 23.10 Program na dzień następny, 23.15 Muzyka taneczna, 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI — WTOREK 27 GRUDNIA 1949 r.

5.10 Początek audycji. 5.13 Sygnał czasu, 5.15 Streszczenie wiadomości porannych, 5.20 Koncert dla świata pracy, 6.00 Streszczenie wiadomości porannych, 6.05 Gimnastyka, 6.15 Muzyka rozrywkowa, 6.45 Dziennik poranny, 7.05 Program dnia, 7.10 Muzyka rozrywkowa, 8.00 Muzyka rozrywkowa, 8.35 Przerwa, 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej, 12.04 Dziennik południowy, 12.25 Przerwa, 13.25 Program dnia, 13.30 Koncert Małej Orkiestry Rozgł. Krakowskiej z udziałem czwórki radiowej, 14.00 Z życia Węgier, 14.55 Audycja PCK dla chorych, 15.10 Rezerwa, 15.30 O babulce, która z pająkami wojowała — audycja dla świetlic dziecięcych, 15.30 Muzyka rozrywkowa, 16.00 Dziennik popołudniowy, 17.45 Audycja SP, 18.15 Grieg — Sonata a-moll na wiolonczelę i fortepian, 18.40 Muzyka, 19.00 Przed 70-leciem J. Stalina. 19.15 Muzyka rozrywkowa, 20.00 Dziennik wieczorny, 20.40 Muzyka rozrywkowa, 21.00 Koncert symfoniczny, 21.55 d. c. koncertu symfonicznego, 22.30 Rycerz nadziei — fragment powieści Jorge Amado, 22.50 Muzyka taneczna, 23.00 Ostatnie wiadomości, 23.10 Program na dzień następny, 23.15 Muzyka taneczna, 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

NAUKA

Trzy
miesięczne nowoczesne korespondencyjne kursy księgowości. Łódź, skrzynka 163. (3412

KUPNO

SREBRO
złom, monety, wyroby KUPUJE stale w każdej ilości — tel. 34-88
„NEOCHEMIA"
Laboratorium Chemiczne
Bydgoszcz, ul. Chopina róg Moniuszki 6 Dojazd tramwajem 3, przystanek — ul. Krakowska. 3469

SPRZEDAŻ

Młyny
[illegible]rajalnicę, sortownicę do kaszy ryflarkę sprzedam Rouge Inowrocław, Narutowicza (3448

PRACY POSZUKUJĄ

Lekcji
śpiewu, fortepianu udziela Wysokińska Bydgoszcz, Chopina 10/2. (7253

Panna
lat 47 poszukuje pracy u samotnego. Oferty IKP Toruń pod „Rzetelna" (3499

WOLNE POSADY

Potrzebna
od zaraz zdolną kucharka do Gospody Ludowej. Zgłoszenie w Gm. Spółdzielni w Papowie-Bisk. powiat Chełmno. (3479

RÓŻNE

Poszukuję
wspólnika do własnego gospodarstwa rolnego. IKP Gdynia „Kulturalna". (3481

Złóż ofiarę na odbudowę Warszawy

Łódzkie teatry, rzemiosło i kupiectwo z okazji Świąt

Ż Y C Z E N I A

Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
pomyślnego Nowego Roku

całemu Rzemiosłu i swym Absolwentom składa

Zakład Doskonalenia Rzemiosła
Łódź, ulica Łąkowa 4 3456

Życzenia Szczęśliwych i Wesołych Świąt
oraz pomyślnego 1950 roku
składa wszystkim Członkom Cechu
ZARZĄD CECHU KRAWCÓW
w Łodzi
3485 ulica Południowa 11

ZARZĄD CECHU BUDOWLANEGO W ŁODZI
wszystkim członkom Cechu na czele z honorowym prezesem Józefem Tomczakiem
przesyła
Życzenia Świąteczne i Noworoczne
ŁÓDŹ - ulica Południowa 11, telefon 190-27. 3079

Cech Szewców i Cholewkarzy
ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 79, telefon 132-11
Z okazji
świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku
składa swym członkom i całemu Rzemiosłu
najserdeczniejsze życzenia
3081 **KOMISARYCZNY ZARZĄD**

ŻYCZENIA
Wesołych Świąt Bożego Narodżenia
i pomyślnego Nowego Roku
CAŁEMU RZEMIOSŁU składa
CECH ŚLUSARZY i BLACHARZY
ŁÓDŹ, ul. Południowa 11, telefon 204-96 3084

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku
najlepsze życzenia CAŁEMU RZEMIOSŁU składa
OKRĘGOWY ZWIĄZEK CECHÓW
ŁÓDŹ, ulica Południowa 11 3083

Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku całemu Rzemiosłu składa
„CECH CHEMICZNY"
Łódź, Sienkiewicza 15, telefon 264-32 3454

Z okazji świąt Bożego Narodzenia
Zarząd Spółdzielni „Włókno"
Łódź, ulica Południowa nr 28
składa serdeczne życzenia
wszystkim Członkom, Zarządom Cechów, Izbie Rzemieślniczej i Rzemieślniczej Centrali 3484

Co grają w TEATRZE

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „L U T N I A", Łódź, Piotrkowska nr 243
W 1 święto nieczynny. 2 święto o 19,15 3344
„PTASZNIK Z TYROLU" Operetka w 3-ch aktach
Wystąpi w roli księżny, Jadwiga Kenda
Bilety do nabycia w kasie teatru od g. 10 do 13 i od 17

Teatr Komedii Muzycznej „O S A" — Łódź, ul. Traugutta 1
(dawna sala „Syreny")
W pierwsze święto o godz. 19,30 — w drugie święto o godz, 15,30 i 19,30
arcywesoła komedio-farsa pt.
„ROMANS Z WODEWILU"
z gościnnym występem znanego artysty TADEUSZA WESOŁOWSKIEGO
30 osób zespołu — balet — orkiestra — piękne dekoracje i stylowe
3272 kostiumy — oryginalna szopka krakowska i kukiełki
Kasa czynna od godz. 10 bez przerwy. Tel. 272-70

PAŃSTWOWY TEATR POWSZECHNY
Łódź, 11 Listopada 21 — tel. 150-36 334
Dziś (sobota) 24. 12. teatr nieczynny, w poniedziałek 26. 12. i dni następne
„R O Z B I T K I"
Komedia w 4 aktach Józefa Blizińskiego z udziałem A. Dymszy, P. Relewicz-Ziembińskiej, W. Waltera, W. Ziembińskiego i innych.
Kasa czynna od godz. 10—14 i od 16

Życzenia Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i pomyślnego Nowego Roku
swym Szanownym Bywalcom
i Sympatykom składa
3455 **Teatr Komedii Muzycznej „O S A"**
ŁÓDŹ, ul. Traugutta 1. Telefon 272-70

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku najlepsze życzenia swym Bywalcom i Sympatykom składa
Teatr Komedii Muzycznej „Lutnia"
Łódź, Piotrkowska 243, telefon 107-25 3062

Życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
i POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU 3058
swym Szanownym Bywalcom i Sympatykom składa
Teatr Lalek „Arlekin" Łódź, Piotrkowska 150, telefon 258-99

PAŃSTWOWY TEATR NOWY
ŁÓDŹ, ul. Daszyńskiego 34, tel. 123-02
życzy wszystkim swoim Szan. Bywalcom i Sympatykom
WESOŁYCH ŚWIĄT
POMYŚLNEGO
NOWEGO ROKU
3061

Najserdeczniejsze Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku składa swym Odbiorcom i Sympatykom
GEBETHNER I WOLF, Księgarnia i Skład Nut
Łódź, Piotrkowska 105 — telefon 150-30 3452

Tkalnia Mechaniczna
L. ZYLBERSZTAJN i BOJANOWSKI
3054 ŁÓDŹ, ul. Kościuszki 90 - telefon 105-36

PRACOWNIA KAPELUSZY „W A N D A" 3064
ŁÓDŹ, ulica Narutowicza 1, tel. 12-35
składa swym Klientom *życzenia Świąteczne i Noworoczne*

Z OKAZJI ŚWIĄT
Bożego Narodzenia i Nowego Roku
najlepsze życzenia swym Klientom
i Sympatykom składa 3051
JÓZEF SZUB'SKI
ZAKŁAD JUBILERSKO - GRAWERSKI
ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 158. tel. 216-20

Życzenia Świąteczne i Noworoczne 3053
składa swym Klientom
Tadeusz Pawełczyk, Zakład Tapicersko-Meblowy
ŁÓDŹ — ulica Kilińskiego 145 — telefon 155-31

PROJEKTORY KINOWE
wąskotaśmowe — mikroskopy — fotoaparaty — cyrkle — sztopery
poleca i kupuje 3066
J. PUJDAK i S-ka
ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 83

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wszystkim swym członkom i całemu Rzemiosłu
najserdeczniejsze życzenia składa
Zarząd Cechu Piekarzy
ŁÓDŹ, ul. Curie-Skłodowskiej 1
telefon 223-18. 3080

CZYTAJCIE „IKP"

Bielizna damska, męska
i dziecięca oraz trykotaże
KAROL KUJAT
ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 100
3055 telefon 156-63

Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i pomyślnego Nowego Roku 3057
swym Szanownym Bywalcom i Sympatykom składa
Bar Kawowy „Mocca" Łódź, Piotrkowska 25 telefon 163-50

WEŁNĘ OWCZĄ POTNĄ i PRANĄ SKUPUJE
po najwyższych cenach 3075
firma **„WEŁNOSKUP"** Łódź, ul. Nawrot 17. Tel. 151-10

Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku
swym Szanownym Klientom składa
PIOTR K. ABRAMOWSKI
3070 ŁÓDŹ. ul. Nawrot nr 38 b. Tel. 272-79

Szczęśliwych Świąt 3486
oraz Pomyślnego Nowego Roku
życzy swym Odbiorcom i Dostawcom
F-ma „G A L T E X"
Łódź, Południowa 1

ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
i POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU
składam swym klientom 3069
ADOLF RICHTER - Spadkobiercy
ŁÓDŹ, Daszyńskiego 20 Telefon 203 - 80
Artykuły techniczne i kanalizacyjne, armatura, narzędzia,

ARTYKUŁY
KOLONIALNO-SPOŻYWCZE, PŁODY ROLNE
ŁÓDŹ, Andrzeja Struga 8 307

Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia 3063
i pomyślnego Nowego Roku swym Szanownym
Bywalcom i Sympatykom składa
Konrad Adler
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska 85, telefon 105-91

Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku
składa swym klientom
E. Przybyła i S-ka
Mechaniczna Olejarnia — Łódź, ul. Nawrot 74 — Telefon 120-16 (3067

Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
swym Szanownym Klientom składa Firma
KLYS i MINCER
Reperacja maszyn parowych i motorów spalinowych
Łódź, ulica Sienkiewicza nr 109 — Telefon 220-61 3071

Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku swym Szanownym Klientom składa
Mieczysław Tomaszewski
Warsztat reperacyjny wszelkich systemów maszyn biurowych i powielaczy
Łódź, ulica Wschodnia 56, telefon 190-04 3060

Znany przedwojenny Zakład Tapicersko - Meblowy
TADEUSZA PAWEŁCZYKA, ŁÓDŹ
obecnie ulica Kilińskiego nr 145 - telefon nr 155-31
poleca **TAPCZANY, FOTELE ORAZ MEBLE**
3052 **NOWE I UŻYWANE. KUPNO - ZAMIANA**

ŻYCZENIA
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i pomyślnego Nowego Roku 068
swym SZANOWNYM KLIENTOM składa
STEFAN BRONIKOWSKI
FABRYKA WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH
ŁÓDZ, ul. Gdyńska 5, tel. 125-55 i 176-75

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

firm gdyńskich

FURDYGA I SYN



Cynamonek ze wzruszeniem,
Żeby gwiazdor nie zapomniał,
To wywiesza zaproszenie:
— Teraz — myśli — przyjdzie do mnie.

Coś się dzieje pod oknami.
Jakieś krzyki, dużo wrzawy!
Chodź, synecku, sprawdźmy sami,
Bom ogromnie jest ciekawy.

Patrzą, oczom swym nie wierząc:
Tłum gwiazdorów się dobija,
Jeden nawet w śniegu leży,
Inny laską swą wywija.



Radość w dom ten wnieść gotowe
Pokłóciły się gwiazdory,
Ojciec też oberwał w głowę
I zupełnie już jest chory.

Taki skutek konkurencji.
Wydłużyli z żalu brody.
Przykra sprawa — więc czym prędzej
Ojca chcą ocucić wodą.

Ale dobry Cynamonek
Długo między nimi chodził,
Wziął przed łatą ich w obronę.
Kolędują teraz w zgodzie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), Tel. 24-29. Za niedoręczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. CZERWONEJ ARMII 20 — TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA: drobne po 50 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 30 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej. Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 100—380 zł, za tekstem od 40—150 zł, nekrologi od 35—200 zł za 1 mm. W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Czerwonej Armii 18 — telefon 18-99. E-14027